Nr. 189. Lwów — Wtorek dnia 18 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct., na prowincyi 6 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne“ ...

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech ... w innych państwach ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
CENY OGŁOSZEŃ
Wiersz petitowy albo jego miejsce ... 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po ... tłustym garmondem po ...
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po ...
Reklamy na trzeciej stronicy.
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce ... Reklamy ... Nekrologia ...
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. | św. Heleny | Preobr. Hosp. — Jutro: Cz. | św. Benigny | Dometya
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 5 m. 5 Zachód „ „ 6 „ 59
Długość dnia g. 13 m. 54 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Odłot orzewia.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 sierpnia.

Zanotowaliśmy w kronice poprzedniego numeru wiadomość, podaną jednocześnie przez kilka dzienników, że carska para zrobi wycieczkę tylko do Wiednia, złoży wizytę Cesarzowi i Cesarzowej, poradzi się słynnych lekarzy i wróci do Petersburga, a czy później gdziekolwiek pojedzie, nie wiadomo. Ta wiadomość była tak stylizowana, że można było przypuszczać, iż carska para głównie jedzie do Wiednia, aby się poradzić lekarzy, bo Mikołaj II cierpi jeszcze na żółtaczkę, a małżonka na jakąś wysypkę. Takie doniesienie zasługiwało jedynie na kronikarską notatkę, jako to, co mówią, bo rzecz jasna, że carska para nie jechałaby aż z Petersburga do Wiednia, aby się poddać lekarskim badaniom. Stać ją na sprowadzenie do siebie choćby wszystkich profesorów wiedeńskich. Jakoż nawet doby nie żyła ta pogłoska — i oto dziś już niemal oficyalnie wiadomo jest, że odbędzie carska podróż po Europie. Z Peterhofu wyjedzie car 25 b. m., zatrzyma się w Warszawie, a 27-go z rana stanie w Wiedniu na dworcu północnym. Tu go powita Cesarz z Cesarzową i wszyscy będący w stolicy członkowie dynastyi, oraz naturalnie z całym dworem i dygnitarzami. Między szpalerem wojsk odbędzie się wjazd do Burga i później spoczynek do wieczora, potem obiad wystawny, a potem w operze przedstawienie skróconej „Manon“ i „Wiedeńskich walców“. Następnego dnia, 28-go, odbędzie się parada wojskowa na Schmelzu, przyczem Cesarz będzie prowadził marbarski pułk dragonów imienia cara Mikołaja II. Po południu wyjazdy się udadzą do Lainzu, gdzie się odbędzie familijny obiad, a po nim przejażdżka po zwierzyńcu, poczem nastąpi powrót do Burgu na koncert. W sobotę z rana (29 b. m.) carska para odjedzie koleją Ferdynanda, w jakiś czas potem uda się do Wrocławia, gdzie już będzie cesarz niemiecki i gdzie się zaczną zapowiedziane ćwiczenia manewrów. Nie wiadomo, ile dni zabawi tam carska para, jak również nie ma wskazówki, gdzie car spędzi czas między jedną wizytą a drugą. Wolno przypuszczać, iż nie będzie on gościem niemieckiego cesarza dłużej, niż w Wiedniu, a zatem niespełna trzy dni. Duński organ National Tidende donosi, że car jest z saskich manewrów oczekiwany w Kopenhadze między 6 a 10-tym września, przeto widocznie między wyjazdem z Wiednia a przybyciem do Wrocławia car w pobliżu granicy zabawi dni parę. Może tedy osiądzie w Skierniewicach, a może w Spale. Dyskrecya co do tego okresu podróży widocznie jest konieczna ze względu na bezpieczeństwo carskiej pary. Po Danii, pobyt w Kopenhadze, przyczem we Fredensborgu potrwa dość długo. Wiadomo tylko, że carska para pojedzie na swym yachcie „Standart“ do Balmoralu, do królowej Wiktoryi, skąd po kilku dniach może sam car, a może z małżonką uda się do Francyi. Już w Paryżu ogłoszono, że 5-go października prezydent Faure zjedzie z Cherbourga na wojenny statek „Dupuy de Lôme“, aby na morzu spotkać cara i towarzyszyć mu do Cherbourga, stamtąd zaś do Paryża, gdzie Mikołaj II zamieszka w rosyjskiej ambasadzie, w apartamentach, które w 1874 r. zajmował jego ojciec, będący wówczas jeszcze carewiczem. Czy będą manewry floty i czy car zechce widzieć paradę wojskową, dotąd nie wiadomo. Wyjazd z Paryża nastąpi 8 października, prosto do Darmstadtu, skąd pochodzi carowa i gdzie jej brat panuje. Znowu nie wiadomo, jak długo zabawi tam carska para, dość, że na 1 listopada, w rocznicę zgonu Aleksandra III, już będzie w Petersburgu.

Do Wiednia i Wrocławia, a potem do Balmoralu i Paryża będzie carowi towarzyszył minister spraw zagranicznych książę Łobanow.

W piątek zamknięto mową tronową niezwykle długą sesyę parlamentu angielskiego, którego obrady osłabiły rządową większość, a opozycyi dodały ducha. Podczas kilkomiesięcznych ferii rozwinie liberalny obóz silną kampanię przeciw torysom i unionistom, zarzucając im, zgodnie z prawdą, zmarnowanie sesyi i nieudolne prowadzenie spraw zagranicznych. Pierwszy zarzut jest zupełnie słuszny, bo w ciągu sesyi nic prawie nie uchwalono, co ciążyło równie na poprzedniej większości gladstońskiej i w ogóle można powiedzieć, że Anglia znajduje się w takim dziejowym momencie, w którym żaden gabinet, żadne stronnictwo, ani cały naród nie może przeprowadzić reform wewnętrznych, niezmiernie licznych i niezmiernie ważnych, ale jeszcze niedość przemyślanych, co właśnie jest przyczyną chwiejności parlamentu i pozornego marnowania sesyi. Drugi zarzut obozu gladstońskiego jest niesłuszny, bo owszem, to co Gladstone i Rosebery popsuli, lord Salisbury zdołał ująć w jakieś karby i angielskiej polityce na Wschodzie przywrócić choć w części utraconą powagę. Wprawdzie głos angielski nie brzmi już teraz tak dyktatorsko, jak dawniej, ale to dlatego, że morska potęga Brytanii musi się liczyć z nowemi potęgami, których nie znał Beaconsfield: z marynarką franko-rosyjską i z niemiecką. Na to nie poradzi żaden mistrz angielski. Mowa tronowa, którą odczytano na zamknięcie sesyi, oznajmia, że stosunki z mocarstwami są „zupełnie przyjazne“; że ekspedycya do Sudanu odbywa się pomyślnie i już zwycięstwem nad derwiszami pod Firkehem zdołano zwrócić Egiptowi część terytorium, oderwanego przed dziesięciu laty; że uregulowano granicę z Afganistanem i Persyą; że w Afryce, niestety, trzeba walczyć z Matabelanami i Masonami; wreszcie, że — „położenie niektórych części państwa tureckiego daje silny powód do wielkiej troski, a w danej chwili głównem ogniskiem zaburzeń jest Kreta, wszakże królowa zachowuje ścisłą neutralność zarówno względem rządu tureckiego, jak względem Kreteńczyków, a w porozumieniu z innemi mocarstwami stara się uspokoić tę wyspę przyjęciem takiego systemu rządowego, który chrześcijanom i muzułmanom byłby jednakowo życzliwy, jednakowo dla stron obu słuszny i możliwy do przyjęcia“.

To godne jest uwagi, że królowa niejako narówni traktuje powstańców i rząd sułtański, bo przyznaje im prawie równouprawnienie i równorzędność z rządem, wobec którego zachowuje neutralność. To można wziąć za wskazówkę, iż gdyby nawet Turcya zdołała zaspokoić wyspę gwałtem, do czego właśnie obecnie się zabiera, wysyłając na miejsce odwołanego Abdullaha wezyra Ibrahima, który na tej wyspie już się okrucieństwem wsławił w 1889 r., to w takim razie reforma stosunków kreteńskich będzie musiała nastąpić.

Zapowiadane przesilenie gabinetowe w Bułgaryi w części nastąpiło: już podał się do dymisyi minister wojny Petrow, za nim pójdzie Nikoczow, a potem może cały gabinet Stoiłowa. Powodem dymisyi Petrowa jest, jak donoszą, to, że książę nie przyjął jego wniosku w sprawie ... Pewien oficer ... paradę wojskową, a on za to skazał komendanta na areszt, lecz księżna nie pozwoliła wykonać tej kary i oto dlatego Petrow podał się do dymisyi. Dziwna jednak, że takie zajście dotknęło właśnie tego ministra, który stanowczo opierał się przyjęciu do armii z awansem zdrajców Grujewa, Benderewa i innych oficerów-emigrantów. — Wedle doniesień pism wiedeńskich, Ferdynand Koburg zwołał we czwartek wieczorem radę ministrów pod swem przewodnictwem do kiosku. Posiedzenie trwało do późnej nocy i zakończyło się oświadczeniem księcia, że w zasadzie zgadza się na przyjęcie Benderowa i towarzyszy do armii bułgarskiej; nadto postanowił on, chcąc okazać zupełną łaskę i przebaczenie, nadać im wyższą rangę, niż mieli w chwili ich wypędzenia z armii bułgarskiej. Oświadczenie to wywołało nadzwyczaj drażliwe sceny. Minister Petrow, który jest najstarszym rangą i może najlepszym oficerem armii, zerwał się z krzesła i zapytał podniesionym głosem: „Czy wasza wysokość zamierza zniszczyć naszą piękną armię?“, poczem natychmiast podał się do dymisyi. Prezydent gabinetu Stoiłow, oraz reszta ministrów oświadczyła, iż solidaryzuje się z ministrem wojny i podaje się do dymisyi. — Dalej donoszą wiedeńskie dzienniki: „Książę czyni starania, aby gabinet Stoiłowa utrzymać w urzędzie; ale ministrowie nie mogą zmienić raz już powziętego w tej kwestyi postanowienia, więc książę bez wątpienia przyjmie ich dymisyę. Obiega pogłoska, jakoby następcą Stoiłowa miał zostać Cankow, który przy pomocy grupy Karawełowa utworzy nowy gabinet. W Sofii panuje wskutek tego ogromne rozdrażnienie; powszechnem jest zdanie, iż Bułgarya znajduje się w przededniu wielkich zajść. Minister wojny Petrow zapewne wystąpi z armii, a wielu oficerów wyższych pójdzie za jego przykładem. Postawa Petrowa w tej kwestyi znajduje uznanie w całej armii“.

Korespondencye.

Z Horodeńskiego dnia 14 sierpnia.

(Rewizya podatku gruntowego. — Kolej Kołomyja-Horodenka Zaleszczyki).

Gdy przed laty dwunastu przenosiłem się z ziemi sanockiej do powiatu horodeńskiego, byłem pełen otuchy co do pomnożenia mej fortuny na ziemi słynnej z swej żyzności, o której zawsze mówiono mi, że tam pszenica sama z siebie rośnie, jak należy. Jakże ciężko rozczarowany zostałem po kilku już latach mego gospodarstwa na słynnej ziemi horodeńskiej! Jak to wszystko, co o urodzajach i nadzwyczajnych plonach słyszałem, okazało się wprost blagą. W szeregu lat 12 gospodarstwa mego w horodeńskiem, mimo ciężkiej pracy i przekonania, że na mnie ciąży misya cywilizacyjna, jako przybyłego z okolicy, bardziej kultywowanej, nie zdołałem, co do zebranych plonów, osiągnąć przeciętnie tej wydatności ziarna, która jest zwykłą w okolicach nawet mniej żyźnych podgórza naszego. Prawda, że miałem lata, w których po 12 do 15 kóp pszenicy zbierałem z morga, ale zaraz na rok następny w regule miałem kompletny nieurodzaj. W horodeńskiem bowiem dwa lata średnio urodzajne po sobie nie następują. Tu co drugi rok, a w najlepszym razie co trzeci rok bywa kompletny nieurodzaj. Przyczyną tego stanu rzeczy są posuchy, wprost nieznane w innych częściach kraju.

Obecnie panuje znów najdotkliwsza posucha, której następstwem jest utrata spodziewanego z wiosny dobrego plonu kukurydzy, tudzież zupełna stagnacya w uprawie ziemi, która wskutek posuchy stała się wprost skałą. Zapyta każdy nieznający stosunków w horodeńskiem dlaczego właśnie okolica ta narażoną być ma na wyjątkowe posuchy? Otóż odpowiadam: Prąd wiatrów łamie się w regule w okolicy Tłumacza i Otynii; deszcze idące od Bałtyku lub morza Północnego zwykle zwracają się ku Karpatom i omijają okolicę Horodenki i Śniatyna.

A gdy na domiar większa część powiatu horodeńskiego ma bliski podkład gipsowy, co uwidocznia się wklęsłościami nader częstemi w formie lejka, przeto ów brak deszczu wyrządza tem większe zniszczenie na ziemi zupełnie przepuszczalnej, o podkładzie gipsowym, a wierzchniej warstwie lubo przesyconej obficie w humus, lecz natomiast nie spoistej.

Ten stan rzeczy znany jest powszechnie tym, co starali się poznać powiat horodeński i może być urzędownie, a nawet powinien być urzędownie sprawdzony, dziś zwłaszcza, gdy z mocy ustawy o rewizyi podatku gruntowego, jeśli który powiat, to w pierwszym rzędzie horodeński musi doznać znacznego opustu w podatku gruntowym.

Przy ostatniej bowiem regulacyi podatku gruntowego podniesiony został podatek gruntowy w powiecie horodeńskim najniesprawiedliwiej przeciętnie o 78 procent, a w pojedynczych gminach południowo-wschodniej części powiatu blisko granicy bukowińskiej od 125 do 150 prc. Wprost nastąpiła częściowa konfiskata majątku w ziemi, której następstwem jest szalone zubożenie powiatu i nieustające ogromne restancye w podatku gruntowym, mimo najbezwzględniejszych egzekucyi, sekwestracyi i t. d. Jako niezbity dowód powyższego stanu rzeczy, niech posłużą następujące cyfry:

Przeciętny dochód z morga roli w powiecie horodeńskim czyni dziś 4 złr. 2 ct., w powiecie, którego część znaczniejsza, a mianowicie połowa prawie okręgu sądowego obertyńskiego i cała północna część okręgu sądowego horodeńskiego składa się ze stoków zwróconych ku Dniestrowi, a więc północnych o ziemi bądź kamienistej, lub lekkiej pruchnicy.

Natomiast powiat kocmaniecki na Bukowinie osłonięty od północy wzgórzami, niżej od horodeńskiego położony, o lekkiej pochyłości ku południowi, którego ogólna jakość ziemi, nie mając podkładu gipsowego i będąc spoistą, bezwarunkowo jest urodzajniejszą niż najurodzajniejszy kawał ziemi w horodeńskim, ma obliczony przeciętny dochód z morga roli na 3 zł. 77 ct.

W południowej części swej granicy powiat horodeński z I dystryktem powiatu kołomyjskiego: ziemie są tu jednakie, tylko komunikacye są lepsze w kołomyjskiem. Otóż w I dystrykcie powiatu kołomyjskiego, gdzie szacunek przeprowadzono dobrze, obliczony jest dochód z morga roli na 2 złr. 97 ct. czyli o 30 prc. niżej niż w horodeńskiem.

Rezultatem tego stanu rzeczy jest to, że wsi obok siebie położone, jeden i ten sam gatunek ziemi mające, płacą w horodeńskiem po 3 zł. z morgi, w kołomyjskiem po 2 zł. Na zachód graniczy znów powiat horodeński z powiatem tłumackim, w którym obliczono dochód z roli w I dystrykcie na 2 złr. 57 ct. czyli 40 prc. niżej, lubo ziemia ta daje nie równie wyższy dochód niż sąsiednie horodeńskie: tu powtarza się to samo, co na pograniczu od kołomyjskiego z podatkiem.

Do jakiej miary doszło nadużycie przy regulacyi podatku gruntowego w horodeńskiem, jako klasyczny dowód niech posłuży ta okoliczność, iż dochód z ogrodów w horodeńskiem, w których chłop uprawia kartofle i kukurudzę, obliczony został w przecięciu na 7 zł. 33 ct., podczas gdy w przemyskiem czyni on 7·32, w lwowskiem 7·29, w tarnowskiem 7·36, w powiecie czerniowieckim (Bukowina) 6·69, w bielickim na Szląsku 7·30, w Tabor w Czechach 6·71.

Powiat horodeński oddalony jest od Kołomyi o mil pięć; przywiezienie więc każdego centnara m. zboża do kolei kosztuje od 50 do 70 ct. Okoliczność ta ma również znaczenie w dochodzie z ziemi.

Gorączkowo przeto oczekujemy znaku życia ze strony Wydziału krajowego co do uchwalonej przez Sejm i Radę państwa budowy kolei lokalnej z Kołomyi przez Horodenkę do Iwania.

Co się dzieje, że akcya ta kraju nagle popadła w niezrozumiałą stagnacyę? — nie wiemy; pocieszamy się jednak nadzieją, że dzisiejszy marszałek krajowy, który słynie z energii i pracy, może raczy zwrócić uwagę swą na upośledzony pod każdym względem powiat horodeński. *Rom. G.*

Wiedeń 15 sierpnia.

Wiadomości o żniwach, zrazu bardzo sprzeczne i niepewne, w ostatnich dniach składają się na coraz wyraźniejszy obraz sytuacyi. Wobec łatwo zrozumiałej tendencyi odbiorców przedstawiania zbiorów w jak najlepszem oświetleniu, z rezerwą przyjmować musieliśmy wszelkie doniesienia prywatne, ogłaszane na większych targach europejskich. Dziś uznano to już jako fakt, że sprzęt w południowej Rosyi nietylko nie dopisał oczekiwaniom, ale nawet jest wprost niezadawalający; że żniwa w Stanach Ziednoczonych spadły o jakie 18 procent niżej przeciętnej za ostatnie dziesięciolecie i że węgierskiej pszenicy będzie mniej o dwa miliony hektolitrów. Na ogół w całej Europie spodziewać się można sprzętu ledwie średnio dobrego i to zarówno pod względem ilości, jak i pod względem jakości produktu. Jeszcze z początkiem b. r. ceny zboża stały o wiele niżej, niż w odpowiednim okresie roku zeszłego. Płacono w Wiedniu za pszenicę z dostawą w jesieni dnia 1go sierpnia 1895 6·80 zł a 1go bm. 6·15 zł. Tak samo ceny pszenicy w New-Yorku spadły były o 10 pct. Na ten spadek cen złożyła się powściągliwość spekulacyjna kupców, rozpuszczających wiadomości o wielkich zapasach i braku popytu i o większym tegorocznym urodzaju kukurudzy. Wiadomo, że kukurudzy brakło w ubiegłej kampanii i że dość dobre sprzęty tegoroczne sprowadziły zniżkę cen tego gatunku o jakie 35 - 40 pct. Kraje produkujące kukurudzę i pszenicę (a głównie Stany Ziednoczone) w braku jednego produktu konsumują więcej drugi i dlatego ceny tych dwóch artykułów stoją w ścisłym związku.

Jednak zniżka pszenicy była nieumotywowaną i w ostatnich dniach wskutek deszczów, uniemożliwiających roboty w polu, cały system ociągania się z zakupnem towaru zapadać się zaczął wobec obawy, że dotkliwy objawić się może brak ziarna. Za pszenicę płacono dziś już 6 zł. 60 ct. Jęczmień jest dość nawet poszukiwany, czego zresztą po znanem powszechnie wyczerpaniu zasobów przeszłorocznych można się było spodziewać. Na ogół zapowiada się kampania obecna o wiele pomyślniej, niż zeszłoroczna, gdyż nie ma powodu obawiania się tak wielkiej konkurencyi. Może więc nastąpić zwrot. Mówiono też w dniach ostatnich wiele o nowym w Wiedniu powstać mającym banku rolniczym, którego zadaniem byłoby obok popierania rolnictwa, finansowanie przedsiębiorstw z rolą związanych, a i kopalni, zwłaszcza węgla. Jak zwykle na pierwszą zaraz wiadomość o tym banku, odezwały się głosy krytyczne, że za wiele już jest instytucyj finansowych i że nowa konkurencya osłabi tylko stanowisko istniejących już zakładów. Przyznaję, że gdyby nawet tak rzecz się miała, nie uważałbym za zadanie niezawisłej publicystyki bronić banków starszych przed konkurencyą. Owszem bronić musimy zawsze kupiectwa, zarówno jak i rolnictwa przed ospałością zakładów finansowych, chcących wiecznie tylko bez najmniejszego ryzyka, a i bez wielkiego trudu zarabiać sute dywidendy. Bank dziś inne ma powołanie, niż jedynie pożyczać pieniądze i kupować papiery przemysłowych przedsiębiorstw po kursach niskich. Kto za swój kapitał chce pewnych odsetek, ma kasy oszczędności, lokować też może swoje pieniądze w rentach lub pryorytetach. Kto zaś bankową kupuje akcyę, ten z góry spekuluje. Chodzi tylko o rodzaj spekulacyi i o jej granicę. Jeśli bank dyskontowy (w Niemczech) kupuje południowo-amerykańskie papiery i na tej transakcyi traci kilkanaście milionów zł., to przecież chyba spekulował, ale źle, a nawet niecałkiem zapewne po myśli swych akcyonaryuszy, niecałkiem też nawet w myśl obowiązującej w całym świecie kupieckiej ścisłości. Żaden też bank nie stracił jeszcze tyle na fabryce, na kopalni i t. p. innych przedsiębiorstwach przemysłowych, co na „syndykatach“ sprzedawających lub kupujących papiery. Ale też nie zyskał tyle i tak prędko. A o szybki zysk, mogący być wstawionym do rocznych bilansów, chodzi niestety zarządom bankowym.

Dlatego w południowych Węgrzech są ogromne pokłady węgla niewyzyskane, dlatego sławny niegdyś przemysł żelazny w krajach alpejskich upadł (mimo Alpine Montan Gesellschaft), dlatego Austro-Węgry sprowadzały przez lat dziesiątki naftę, mając nieprzebrane jej źródła w Galicyi. Już nie mówię o naszych krajowych bankach, które nie miały związków z kapitałem zagranicznym, ale co robiły banki wiedeńskie? Czy włożywszy w przemysł naftowy przed 20 lub 30 laty kapitał milionowy, nie byłyby go dotychczas oprocentowały i zamortyzowały?

A jednak, kiedy wiadomości o nowym banku ucichły tutaj, jedno z pism większych

---

11)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Piotra Dubois.

(Ciąg dalszy).

Zdaje się tym poczciwcom, że wszystkie matki i wszyscy ojcowie, na dwadzieścia mil dokoła, mają oczy pożądliwie zwrócone na mnie. Mogą jednak być spokojni. Nigdy mniej nie myślałem o ożenieniu, niż dzisiaj. Odkąd piszę ten dziennik i wywołuję wspomnienia lat ubiegłych, więcej niż kiedy czuję, jak moje losy związane są z losami Henryka, i jak trudno przyszłoby mi stworzyć sobie życie odrębne od od jego życia.

Podejmuję tylekrotnie przerwany wątek mego opowiadania.

Hrabia odwiedzał mnie często i nieraz robił mi ten zaszczyt, że dzielił skromny mój obiad. Te dni były dla nas uroczystością. Józefka przyrządzała najsmaczniejsze potrawy, a Baptysta, sztywny i wyprostowany, za krzesłem swego dawnego pana, z serwetą w ręku, baczył na każde jego skinienie, jak kamerdyner z pańskiego domu. Pan de Varsange uśmiechał się z rozkoszą, widząc się otoczonym dawnymi swymi sługami.

— Ach! jak tu dobrze u ciebie, Piotrze — mówił. — Taki się czuję wypoczęty wśród was.

Wypoczynek, ten wyraz, powracający wciąż na jego usta, wydawał się dlań szczytem rozkoszy ziemskich. Istotnie był on ciągle znużonym. Choć hrabina Florencya przeszła już czterdziestkę, nie modyfikowała w niczem trybu swego życia. Bawiono się bezustannie w zamku, a gdy następowała krótka przerwa w balach i festynach, hrabina zapraszała do siebie sędziwego proboszcza, staruszka doktora i mnie; byłaby gotowa zaprosić nawet leśniczego i strażaka, byle tylko nie obiadować sam na sam z mężem.

Pamiętam, że pewnego wieczoru, późnej jesieni, kiedy wskutek złych dróg, goście jej nie dopisali, kazała zwołać wszystkich włościan, którzy tańczyli u niej do rana. Drugim razem, ulitowawszy się nad biedną jakąś zgłodniałą staruszką, napotkaną na drodze, kazała jej przyrządzić przez swego kuchmistrza tak wyśmienity obiad, że nędzarka o mało nie umarła z niestrawności. Trudno było zaiste nudzić się przy pięknej hrabinie, ale jeszcze trudniej było wypocząć. Hrabia też coraz bardziej czuł się wyczerpanym na siłach i coraz częściej zachodził do mnie, wymawiając się od towarzyszenia żonie na zebrania sąsiedzkie.

Pewnego wieczoru zjawił się w chwili, gdy siadałem do stołu.

— Florencya pojechała do Château Raldonów — rzekł. — Ja taki czuję się cierpiący, że nie przez lenistwo, ani przez dzikość, jak utrzymuje moja żona, ale wprost przez brak sił odsuwam się od tych zebrań. Ona lubi się bawić, bo jest młoda, ale nie ja, bom już stary... stary.

Spojrzałem na niego. Twarz jego, bledsza niż zwykle, nacechowana była zwykłą pobłażliwą dobrocią. Zaczął chodzić wzdłuż i wszerz po pokoju.

— Chciałem pomówić z tobą, Piotrze — rzekł — dlatego przyszedłem do ciebie, pomimo żem trochę niezdrów.

— Czemuż pan nie przysłał po mnie.

— Nie jestem, właściwie mówiąc, chorym; sądziłem, że zdrowo mi będzie przejść się trochę. Zresztą mam ważną sprawę do omówienia z tobą, a tu u ciebie można swobodniej pogadać.

— Jestem na rozkazy pańskie — odparłem, wprowadzając go do mego gabinetu.

— Oto, o co rzecz idzie, moje dziecko — rzekł — Chcę cię prosić, abyś sporządził mój testament. Powinienbym był uczynić to dawniej. Chcę, jak się domyślasz, zapewnić los mojej żonie Henryk, tak dobry dla wszystkich, jest nieubłaganym dla niej. Nie może jej przebaczyć, iż wyszła za mnie, a to mi nie daje spokoju o przyszłość. Wiesz, że żeniąc się, chciałem przyznać posag Florze. Ona z nieporównaną bezinteresownością oparła się temu, nie chcąc, abym mógł przypuścić, że wychodzi za mnie dla mego majątku. Musiałem ulec jej prośbom, dlatego pobraliśmy się bez intercyzy.

— Bez intercyzy?! — zawołałem. — Ależ w takim razie może dopominać się kiedyś o połowę pańskiego majątku.

— Połowę majątku?... Czy tylko pewny tego jesteś? W takim razie nie ma po co śpieszyć z testamentem, bo właśnie chciałem jej przyznać połowę mojej fortuny. Henryk, bogatym jest po matce; prawda, że będzie miał po mojej śmierci trochę kłopotu z interesami, bo zostawiam nieco długów hypotecznych i prywatnych. Nic tam wielkiego, ale jeżeli chcesz, to rozpatrzymy się w tem kiedykolwiek, a dziś dość już o tem. Czuję się zmęczony i jakiś nieswój. Otrzymałem właśnie taki serdeczny list od Henryka. Przyniosłem ci, abyś go przeczytał.

Wydawał mi się dziwnie zmienionym tego wieczoru, tak, że odprowadziwszy go aż do zamku, wracałem do domu mimowoli zaniepokojony. Spałem źle tej nocy, a nazajutrz rano, dręczony złowieszczem jakiemś przeczuciem, pośpieszyłem do zamku. „Zastanę go pijącego śniadanie — wmawiałem w siebie — i sam śmiać się będę z moich nocnych strachów“...

Niestety! Nie miałem powodu śmiać się. Już w progu spostrzegłem po przerażeniu służby, że stało się coś niezwykłego. Nie pytając o nic, skierowałem się ku sypialni hrabiego. Przez uchylone drzwi ujrzałem starego naszego doktora, stojącego przy łożu i ruchem zniechęcenia opuszczającego ręce. Na mój widok podszedł śpiesznie ku mnie.

— Atak apoplektyczny, który przewidywałem od dawna — rzekł. — Ratunek niemożliwy. Rola moja skończona, a pańska się zaczyna.

Tak, moja rola zaczynała się pomiędzy tą służbą, tracącą głowę i tą kobietą na pół obłąkaną z rozpaczy, w którą jak piorun z jasnego nieba, uderzyła straszna wiadomość w chwili, gdy wychodziła z balu.

Mogę zaświadczyć, że kochała ona prawdziwie tego męża, który taki dobry był dla niej. Boleść jej była szczerą i głęboką i objawiała się jękiem i potokami łez.

Henryk zawezwany w pośpiechu, zdążył zaledwie przybyć na pogrzeb. Szedłem obok niego, tuż za trumną ojca, tak jak przed piętnastu laty szedłem za trumną matki.

Po skończeniu smutnego obrzędu, Henryk po raz pierwszy widział się z macochą. Był względem niej zimnym, ale pełnym szacunkiem. Oznajmił jej zamiar swój wyjechania wieczorem, na co ona rzekła pokornie:

— To ja raczej powinnam wyjechać. Nie mam żadnego prawa pozostawać nadal w tym zamku, do którego ojciec pański mnie sprowadził, ale nie mam innego schronienia na świecie. To też proszę pana o pewną zwłokę.

On przerwał jej:

— Pozostaniesz pani w nim dotąd, dopóki sama zechcesz.

— Ale póki ja w nim zostanę, pan, jak widzę, skarżysz się na wygnanie.

On skłonił się w milczeniu; a gdy za chwilę potem wymawiałem mu jego surowość, odparł:

— Co chcesz? Wstręt jaki czuję do niej, jest może niesłuszny, ale nieprzezwyciężony. Czego nie mogłem uczynić za życia ojca, tego nie zrobię teraz, kiedy jego już nie stało na świecie. Chcę jednak, aby przyszłość tej kobiety została dostatnio zabezpieczoną. Ojciec życzył sobie, aby majątek jego podzieliła ze mną. Wola jego jest dla mnie świętą. Interesa moje składam w twoje ręce; staraj się o to, aby zamek pozostał przy mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tryumfalnie się odezwało, że porzucono niemożliwą myśl. Oczywiście dla ludzi żyjących z tego, że rozporządzają kapitałami i tylko kapitałami, wszelka konkurencya kapitału związanego z duchem przedsiębiorczym jest bardzo niewygodna. Wiadomo powszechnie, że w Wiedniu dotkliwy brak się czuje prawdziwych bankierów w wielkim stylu. Instytucye finansowe nie psują sobie interesów, wyzyskując jeno to co się samo im narzuci. W biurach siedzą kuzyni i znajomi kuzynów, lub kuzynki; talentu, większego wykształcenia, zdolności choćby fachowych nie poszukuje się; wystarcza rutyna. Niedoszły technik, lub prawnik jest dość dobry na urzędnika bankowego, jeśli tylko ma odpowiednie polecenie do któregobądź z dyrektorów. Ze snu o procentach i o spekulacyi na zwyżkę, lub zniżkę papierów, o pożyczkach, „konwersyach i innych pośrednictwach bardzo niechętnie wyzwać się dają panowie dyrektorowie. Ileż to hymnów na temat nowej epoki finansowej śpiewano w pismach tutejszych, kiedy pierwszą pożyczkę złota zaciągano! Banki zarobią... (zarobiły już) kilka milionów! A te zarobki rozdzielono na trzy lata, aby akcyonaryuszy nie przyzwyczaić do zbyt wielkiej dywidendy. Płacił te zarobki rząd, a więc opodatkowana ludność. Wartości nowych żadnych nie stworzono. Ileż to milionów można było w inny sposób zarobić? ileż to było fabryk do nabycia, kopalń, kanałów i innych linii komunikacyjnych do zbudowania! i jak mało kto o tem myślał. Jak mało wyzyskano światło i siłę elektryczną, fabrykacyę aluminium, nowe konstrukcye motorów. Zostawia się to Niemcom, Francuzom, Anglikom — oni finansują przedsiębiorstwa i pracując w nich, zajmując się ich stroną techniczną, robią wciąż nowe wynalazki. Kiedy chodziło o budowę kanału między Odrą i Dunajem, oferty robili cudzoziemcy. Przed kilku dniami ministeryum handlu otrzymało od jakiegoś konsorcyum ofertę na budowę kanału między Dunajem a Łabą kosztem 106 mil. złr. Rząd, a także kraje (Czechy i Austrya Dolna) mieliby 31 milionów złożyć lub oprocentować; resztę konsorcyum samo chce zebrać. Zdziwiłbym się bardzo, gdyby to było konsorcyum austryackie!

Jak zresztą za granicą ocenia się działalność austryackich zakładów finansowych, posłużyć może za przykład artykuł z pewnością bankom nie wrogiego berlińskiego *Kuryera Giełdowego*, w którym o nowym banku powstać mającym była mowa: „Zakładanie nowych przedsiębiorstw przez nasze (niemieckie) banki znakomicie bywa popierane. Tak, że nasz przemysł we wszystkich ważniejszych gałęziach niepospolicie mógł się podnieść. W Austryi jednak brak udziału banków — a i trudności stawiane przez komisyę rządową — przy zakładaniu nowych towarzystw sprawiły, że rozwój przemysłowości w tyle został za Niemcami. Odmienić te stosunki byłoby wielką zasługą". Cóż do tego dodać?

Berlin 15 sierpnia.

(:) Powoli sprawdzają się przepowiednie, że na ministeryalnych posterunkach nastąpią liczne zmiany. Minister wojny jenerał Bronsart v. Schellendorf już podał się do dymisyi. Kanclerz ks. Hohenlohe dziś wyjechał z żoną do Werek pod Wilnem, gdzie ostatecznie ułoży swe interesa majątkowe, a wróci 5go września prosto do Wrocławia na zjazd cesarza Wilhelma z carem Mikołajem, poczem — jak utrzymują — stanowczo usunie się w zacisze domowe. Podobno już nawet zdał kancelaryą Bötticherowi, który przerwawszy urlop, wrócił tu we czwartek. Wykryty nieład w zarządzie kolonialnym zraził — jak mówią — sędziwego kanclerza do stosunków rządowych, opierających się coraz bardziej na protekcyi. Od paru tygodni szeptano już o jakimś skandalu kolonialnym, który koniecznie na jaw wyjdzie, a już jest powodem niezadowolenia cesarza. Teraz już wiadomo, że gubernator kameruński Puttkamer brał łapówki, dopuszczał się licznych nadużyć, pił nadzwyczajnie, nawet kradł rzeczy z prywatnych mieszkań innych niemieckich urzędników. Tak trzy razy okradł rotmistrza Stettena i potem postarał się o to, aby temu oficerowi przysłano z Berlina dymisyą. Kolonie należą do urzędu spraw zagranicznych, zatem ów skandal musi choć trochę oddziałać na stanowisko kanclerza.

Powszechny żal wywołała tu śmierć inżyniera Ottona Lilienthal'a. Nieboszczyk sumiennie i naukowo traktował sprawę aparatu do latania w powietrzu. Przyrząd ten był podobny do skrzydeł ptasich. Wynalazek Lilienthal'a umożliwiał latanie w powietrzu na odległość kilkuset metrów. Pomimo to, że Lilienthal nie udoskonalił jeszcze swego przyrządu, jednak znalazł już sporo naśladowców, którym się podobał tak oryginalny sport. Nieboszczyk marzył o tem, iż kiedyś sport ten otrzyma palmę pierwszeństwa przed innemi. Powietrze jest najpodatniejszym żywiołem, a kierowanie aparatem wymagało niewielkich wysiłków. Sport ten dostarczałby, zdaniem Lilienthal'a, wiele zadowolenia, zarówno jego zwolennikom, jak widzom, i przedstawiałby rozległe pole dla najrozmaitszych ćwiczeń gimnastycznych. Te powietrzne wyprawy były jednak dość niebezpieczne i kilkakrotnie Lilienthal omal co nie przypłacił swych eksperymentów życiem. Jako fanatyk nie chciał jednak dać za wygranę i stawiał czoło wszelkim niebezpieczeństwom. Nareszcie zginął w tych dniach, spadłszy na ziemię ze znacznej wysokości, na której fruwał na swych skrzydłach. Lilienthal był inicyatorem szczęśliwej myśli urządzenia przedstawień teatralnych dla ludu. Za jego pobudką przyjaciel jego, Samet, dyrektor „National Theater" wprowadził niedzielne popołudniowe przedstawienia, na których dawano sztuki, nie wymagające wielkiego nakładu. Skutkiem tego cenę biletów można było znacznie zniżyć. Za 10 fenigów można było posłuchać sztuki klasycznej. Później powstała specyalna tania scena dla ludu „Freie Volksbühne", której celem było zapoznać robotnicze warstwy ludności z nowoczesnymi utworami dramatycznymi o tendencyi demokratycznej. Scena ta upadła, ale Lilienthal nosił się z myślą postawienia jej znowu.

On także skonstruował powszechnie znaną zabawkę dziecinną, składającą się z drewnianych klocków różnej wielkości i kształtu, z których można budować kościoły, zamki, twierdze itd. Wogóle był to człowiek bardzo pomysłowy i stosunkowo jeszcze młody, bo liczył lat czterdzieści parę, a był żonaty i miał dwoje dzieci.

W świecie lekarskim sprawiła wielkie wrażenie wiadomość, że ślepotę, powstałą wskutek zniszczenia siatki ocznej, uważaną dotąd za niewyleczalną, z powodzeniem leczy podobno dr. Deutschmann z Hamburga, stosując jako środek leczniczy substancyę szklistą z oka królika. Bliższe szczegóły swojej metody leczenia podał znany okulista w dwudziestym zeszycie swych „Przyczynków do okulistyki", wychodzących w Hamburgu.

Tutejszy jarmark jesienny rozpoczął się w warunkach dla przemysłu tutejszego bardzo pomyślnych. W wielkim pałacu jarmarcznym przy Aleksandrinenstrasse 500 wystawców przedstawiło swoje wyroby z dziedziny sztuki stosowanej. Przemysł artystyczny, bronzowy, żelazny, majoliki, towary chińskie i japońskie są świetnie reprezentowane; ale i towary galanteryjne, których produkcya tutejsza dochodzi do 450 milionów marek rocznie, szerokie znalazły uwzględnienie. Mnóstwo przybyło na targ kupców z Ameryki południowej, a mianowicie z Argentyny, oraz z Hiszpanii, Włoch, Szwecyi, Rosyi, Rumunii, kolonii holenderskich i angielskich.

Interes zmusił mię odwiedzić Lipsk, który szykuje się do wielkiej wystawy przyszłorocznej, mającej nosić miano „saksko-turyngskiej wystawy przemysłu i sztuki". Wystawa ta, będzie największa ze wszystkich, jakie się kiedykolwiek odbywały w Saksonii; roboty rozpoczęto już przed dwoma miesiącami. Dwa wielkie wieżowe rusztowania oznaczają miejsce dwóch potężnych obelisków, mających zdobić główne wejście na wystawę, a za nimi widać już fundament hali administracyjnej. Sztuczna rzeka długości 800 metrów a metr głębokości, jak również jezioro 17.000 m. kw. będą niemałą ozdobą wystawy. Również zabrano się już do budowy olbrzymiej restauracyi mogącej pomieścić 6000 osób, teatru wystawowego, głównego budynku, hali ogrodniczej, oraz nieuniknionej ozdoby wszelkich wystaw nowoczesnych: starego miasta — „starego Lipska". Wszystkie warstwy ludności zapalają się ogromnie do przyszłej wystawy, a przy znanej energii Sasów pewnym być można, że będzie ona na czas gotowa.

Na afisz wystawowy rozpisano konkurs, na którym uwieńczono pomysł malarza Karola Schmidta: na złotawo zielonem tle, pod drzewem ze złotymi owocami stoi młodzieniec, sięgający prawą ręką po owoc dojrzały, a w lewej trzymający puhar, symbolizujący rękodzielnictwo. W głębi widać model maszyny.

Związek patryotów niemieckich ogłosił konkurs na projekt pomnika „bitwy trzydziestu narodów" pod Lipskiem w roku 1813. Lipsk zaofiarował na ten cel obszerny plac na 42 000 m. kw., a koszta budowy pomnika nie powinny przekroczyć cyfry 800.000 marek, zbieranych składkami publicznemi. Do konkursu przystąpić mają prawo wszyscy poddani niemieccy. Pierwsza nagroda, których ogółem jest sześć w sumie 15.000 marek, wynosi 6000 m. Termin konkursu upływa z dniem 15 grudnia rb.

Paryż 13 sierpnia.

(*W. Z.*) Zabłądziwszy wczoraj wieczorem w okolice kwartału Łacińskiego, ujrzałem na jednym placyku zbiegowisko; gwar tam był nadzwyczajny, przekleństwa huczały jak grzmoty; wreszcie ze środka tłumu buchnął płomień. To na mocy doraźnego wyroku, wydanego jednogłośnie przez studentów, ich towarzyszki i wyrobników, spalono numer pisma *Mercure de la France*. Za co? Oto za to, że redaktor tego pisma p. Paweł Fournier poważył się napisać taki artykuł:

„Niemcy, odbierając nam dwie prowincye, które im słusznie należały, nietylko odzyskały swe naturalne granice, ale oddały także wielką przysługę sprawie cywilizacyi i samej Francyi. Nie można było bezpośrednio po bombardowaniu Paryża kusić się o wydanie sprawiedliwej oceny wypadków z roku 1870 i ich znaczenia, wypadków, które kosztowały Francyę nie mniej jak pół miliona ludzi i dużo miliardów. Ale dziś — po dwudziestu pięciu latach, kiedy minął już ból świeży rozżalonych serc, musimy przyznać, że wojna z roku 1870, pomimo ofiar tak olbrzymich, była dla nas dobrodziejstwem, albowiem (patrząc na rzecz z materyalnego punktu widzenia) pozbyliśmy się dwóch prowincyi, które tylko nominalnie były francuskiemi, a których ludność nie posiadała ani francuskiego charakteru narodowego, ani naszych zwyczajów, naszych skłonności, ani też nie rozumiała ducha francuskiej mowy! My Francuzi odziedziczyliśmy w spuściźnie po napoleońskich walkach zarozumiałość, powierzchowność, próżność, a przedewszystkiem tendencye zaczepne — a wszystko to istotnie jest i było śmiesznem. Nasi najlepsi historycy — jak Thiers, Michelet, Guizot — złożyli niejednokrotnie dowody nieznajomości innych cywilizowanych ludów. Mężowie ci i dziś jeszcze uważaliby Francyę jako centrum świata, a ponieważ w średnich wiekach Paryż był niezaprzeczenie najważniejszem z ognisk ludzkiej myśli, nie spostrzegli tego, że sąd ten da się zastosować jedynie do jej dawnej przeszłości. Niemiecki najazd dopiero zabił wiarę w tę mrzonkę. Dowiedziała się Francya nareszcie, że po za nią istnieją inne ludy; które taką samą posiadają zdolność tworzenia, oraz pielęgnowania sztuki i nauki. Wojna 1870 roku nauczyła nas zatem, że powinniśmy ograniczyć się jak najbardziej w punkcie zarozumiałości i ambicyi naszych".

Pan Fournier zaręcza w dalszym ciągu, że poglądy jego zaczynają trafiać do przekonania wielu myślącym ludziom.

Bez wątpienia dużo w nich słuszności, ale na co się zdało pisać takie rzeczy w czasie niesłychanego rozmamiętania szowinizmu, kiedy każdy cudzoziemiec, oprócz Rosyanina, jest w oczach Francuza wrogiem. Doszła ta mania do szaleństwa, które, nie wiem, czy da się pogodzić z gościnnością, jaką Francuzi będą musieli okazywać cudzoziemcom podczas wystawy w roku 1900. Teraz, gdy się na kogoś powie, że jest żydem lub Niemcem, to zanim udowodni, iż jest Francuzem, mnóstwo spotka go najdotkliwszych przykrości.

Najnowszemi ofiarami tych nierozważnych uniesień są bracia Kurten, którzy nie przewidywali, że przez tydzień zajmą całą prasę francuską swemi osobami. Obaj urodzili się we Francyi z ojca Niemca a matki Francuski, całe życie spędzili we Francyi, są naturalizowani, a jeden z nich należy do niemieckiego klubu „Touring". W razie wojny będą oni jako doświadczeni cykliści użyci do usług wojskowych. Wykryto ze zgrozą, że Kurten był członkiem klubu „Touring" i znajdował się w Lorient jednocześnie z panem Faure. Nic nie pomogło, ogłoszono go zaciętym Niemcem, izraelitą niemieckim, szpiegiem — i urządzono przeciw niemu patryotyczną manifestacyę. Żaden dziennik w Lorient nie umieścił jego usprawiedliwienia, Kurten musiał list swój wydrukować w dzienniku paryskim, i włóczyć się po redakcyach z dokumentami, świadczącymi, że nie ma krwi żydowskiej w żyłach i zawsze spełniał swe obowiązki obywatela francuskiego.

Wspomniałem o wystawie. Zanim dojrzeje ta wielka w 1900 roku, mamy teraz stosunkowo małe: pomologiczne, kwiatowe, gobelinowe i t. d. Jeszcze słynnego ogromem i szpetotą pałacu Przemysłowego nie uprzątnięto z resztek tegorocznej wystawy obrazów i rzeźb, a już rozpoczęto w nim czynić spieszne przygotowania do nowej wystawy. Chwila, w której ten olbrzymi karawanseraj wszystkich wystaw, będzie obrócony w perzynę, jest już bliska — plany wspaniałej alei i mostu, które połączą w jedną malowniczą całość pałac Inwalidów i pola Elizejskie, są wygotowane — zatwierdzono również projekt nowego pałacu, mającego stanąć tak, ażeby nie zasłaniał widoku. Wystawcy więc spieszą się wyzyskiwać ostatnie dni pałacu wystaw. Dnia 29-go lipca otwarto właśnie ostatnią w tym budynku wystawę teatralno-muzyczną. Organizatorowie jej, komitety doradcze z artystów i literatów złożone, zamierzają podobno „oczarować" Paryż i zagranicę tą wystawą. Do otwarcia oficyalnego (z ministrem) obecnie jeszcze przedstawia się dość skromnie, jednak interesująco. Przedewszystkiem postarano się o dość szczęśliwe pomysły dekoracyjne. Wchodząc do gmachu przez główną bramę od pól Elizejskich, widzimy na wprost siebie, a więc w samym środku olbrzymiej hali, obszerną estradę koncertową. Na prawo w jednym krańcu sali wznoszą się kościół Nôtre-Dame, na lewo podobizna rzymskiego amfiteatru.

Ażeby dotrzeć do wieży Nôtre-Dame, trzeba przejść ulicą, z dwóch stron zabudowaną domami w najczystszym stylu wieków średnich; na prawo i na lewo piętrzą się spiczaste dachy, wystają krużganki, połyskują szkła malowane i rznięte gotyckich okien. Do teatru rzymskiego prowadzi znów inna ulica — w stylu starożytnym. Na placu przed Nôtre-Dame widzimy estradę z kotłem i brzękadłami, z parawanem zastępującym dekoracye — słowem zupełnie taką jaką znamy z jarmarków. Szerokie dwuramienne schody, prowadzące do galeryi pałacu, zostały również udekorowane motywami gotyku i tworzą *pendant* do Nôtre-Dame. Schody te prowadzą do salonów pierwszego piętra w których mieszczą się nieprzeliczone witryny pamiątek i osobliwości, znowu jakaś scena i t. d. Sądzę, że cała ta symbolistyka dekoracyjna jest pomysłem bardzo szczęśliwym, i całkiem zrozumiałym. Wystawa ma przedewszystkiem na względzie wskrzeszenie historycznych form teatru i muzyki. W amfiteatrze rzymskim ma się odbyć szereg przedstawień klasycznych, z zachowaniem wszystkich przepisów, a więc z maską, koturnami, chórem i t. d. Na estradzie koncertowej będą dawane koncerta na dawnych instrumentach i koncerta egzotyczne, zawsze z zachowaniem charakteru epoki i miejsca. Przed wieżami Nôtre Dame, na estradzie jarmarcznej, przesunie się pstry tłum Arlekinów, Tabarin'ów, Izabelli i Kolombin. W otoczeniu dekoracyi średniowiecznych ma odbyć się średniowieczna sztuka: a więc t. zw. *parades* jarmarków, misterye, farsy żebrackie, maryonetki, satyry sceniczne — słowem wszystko, z czego powstała i rozwinęła się dzisiejsza sztuka sceniczna.

W salach pierwszego piętra zabrzmią chorały i organy muzyki kościelnej, a w jednej z galeryi odbywać się będą wykłady i odczyty specyalistów z historyi muzyki i teatru. Taki jest program wystawy, ze strony, że tak powiem, literackiej. Na estradzie jarmarcznej Tabarin i Izabella z teatrów bulwarowych już rozpoczęli swoje farsy, pełne niezrównanej werwy. Przedstawienia ich, iskrzące się współczesnym dowcipem, któremu dziwnie do twarzy w dekoracyi średniowiecznej, budzą entuzyazm.

Festivale piątkowe zwabiają publiczność koncertami i ekscentrycznością przedstawień. Tu jednak należy z góry się zastrzedz, że cały ten pełny i urozmaicony obraz programu wymagać będzie paru miesięcy przygotowań. Z wystawy więc można coś skorzystać, uczęszczając na nią co najmniej jeszcze kilka tygodni po parę razy tygodniowo. Oderwana od całości jedna jakaś farsa lub jeden koncert kościelny, dadzą niewiele.

Co się tyczy strony handlowej wystawy, to oczywiście pierwsze miejsce zajmują witryny instrumentów muzycznych; specyaliści twierdzą, że niebrak ładnych; dział fortepianów jest bardzo bogaty. Dalej w owych domach średniowiecznych mamy szereg sklepów z t. zw. *objets d'art*. Są to przeważnie wyroby z gliny, terrakoty, gipsu, odlewy bronzowe i t. p. Z teatrem ma to niewiele wspólnego. Dla amatorów wielką wartość mieć może teatr amatorski, składający się z typowych dekoracyi na małą skalę (ogród, salon) i najważniejszych potrzeb scenicznych, po cenach (podobno) przystępnych.

Dział historyczny nie jest jeszcze uporządkowany. Ale parę sal już dziś zwraca uwagę. W jednej ministeryum kolonii zgromadziło instrumenty muzyczne kolonii francuskiej, w drugiej słynny kupiec i amator japońszczyzny oraz właściciel salonu sztuki nowożytnej, Bing, wystawia swoje bogate zbiory. Są tu modele, obrazy i przedmioty teatru japońskiego. Zbiór masek japońskich jest bardzo interesujący, już wprost jako pewien objaw sztuki ludzkiej. Jest jeszcze sala afiszów artystycznych, któremi Paryż słynie nie bez racyi, dalej idą bez kilku sale pamiątek i osobliwości, do których może z czasem powrócę. Całość wystawy jest powabna i nauczająca, a zwłaszcza zbawienna w sezonie kanikuły i beznadziejnej nudy bruku paryskiego w sierpniu.

Tu miejsce właściwe wspomnieć o sprawozdaniu budżetowem teatrów paryskich. Główne teatry przyniosły w sezonie roku 1894/5 —20,638 292 fr., w roku 1895/6 zaś 21,541.208 fr. brutto.

Dwadzieścia parę bez mała milionów franków — suma wcale poważna. Stanowi ona jednak stosunkowo nieznaczną pozycyę w budżecie zbytku Paryża. Bo któż zliczy potoki złota, jakie przepływają tu w ciągu roku bodaj przez same tylko *Café-concerts*, których oficyalna statystyka podaje z górą 500!

W sprawie aresztowania posła Nowakowskiego.

Przemyśl, 15 sierpnia.

Idąc na lep tendencyjnego doniesienia jednego z pism radykalnych, podniosły nawet poważne pisma tak głośny lament z powodu przyaresztowania posła Nowakowskiego, że dla osób nieznających sprawy z bliska, a wierzących owemu radykalnemu pismu na słowo, przedstawia się fakt przyaresztowania Nowakowskiego jako jakieś niesłychane nadużycie, gwałt i krzywda o pomstę do nieba wołająca, gdy tymczasem sprawa — wywołana konsekwencyą wypadków — jest sobie tak naturalną, że szkoda doprawdy czasu i papieru, jaki się dla niej poświęca. Rozumiemy, że aresztowanie osoby posła robi pewne wrażenie, ale jeżeli poseł coś zbroi, to trudno przecie stosować do niego inne ustawy, aniżeli te, które obowiązują ogół śmiertelników, a to zwłaszcza wtedy, gdy poseł ów wszedł już nieraz w konflikt z władzami i wobec tych władz zachowuje stanowisko wyzywające, w tym zaś wypadku przychwycony został na gorącym uczynku przekroczenia ustawy karnej, każdy zaś znający ustawy, wie dobrze o tem, iż w takich razach nietykalność poselska nie ma zastosowania (ust. z 3 października 1861 i z 21 grudnia 1867 Nr. 141 Dz. pp.) Jak bowiem przedstawia się sam fakt aresztowania? Oto komisarz rządowy, p. Mirski, wezwał p. Nowakowskiego do opuszczenia zgromadzenia, a p. Nowakowski wziął się w pas, zmierzył wyzywająco p. Mirskiego i zakrzyknął: „nie pójdę"! Zatem był opór władzy. Ba! co więcej — p. Nowakowski zarzucił p. Mirskiemu, iż nie rozumie ustawy i że nie ma prawa rozpędzać zgromadzonych.

Z jakiego powodu rozwiązał p. Mirski zgromadzenie — w to nie wchodzimy, konstatujemy tylko zachowanie się p. Nowakowskiego wobec reprezentanta władzy, a każdy przyznać musi, że zachowanie się to było w wysokim stopniu niewłaściwe i każdego, choćby najbardziej pobłażliwego urzędnika spowodować musiało do zastosowania ustawy. Miałże p. Mirski czekać na dalszą krytykę swej osoby i swoich kwalifikacyi, z jaką wystąpił Nowakowski, — miał może czekać, aż p. Nowakowski porwie się na niego czynnie? Czy każdy urzędnik nie byłby obowiązany tak zrobić jak p. Mirski, a to ze względu na powagę władzy, którą reprezentuje?!

A do tego wszystkiego — jakże inaczej wygląda p. Nowakowski, gdy go się obserwuje z bliska! P. Nowakowski jest posłem, jest więc wybrańcem narodu i jako taki posiadałby powinien szacunek nasz i sympatyę. Tak być powinno, ale tak niestety nie jest, bo „robota" p. Nowakowskiego, na którą patrzymy od roku, a patrzymy z bliska, i jego cała działalność obywatelska jest na wskróś szkodliwą.

P. Nowakowski, chłop, gospodarz na trzech morgach gruntu jest radykałem na wzór owych miejskich, z tą jedynie różnicą, że ci miejscy, wiedzą do czego dążą, a p. Nowakowski tego nie wie. Mimo jednak, że p. Nowakowski — z powodu zbyt elementarnego wykształcenia i niskiej inteligencyi, nie może objąć programu, zakreślonego przez stronnictwo radykalne, ani też zrozumieć zasad i celów jego, mimo tego p. Nowakowski, poduszczony, podniósł chorągiew radykalną i stanął na czele tego ruchu w powiecie. Z chaosem w głowie, choć ze spojrzeniem, w którem się maluje rzekoma pewność siebie i świadomość sprawy, przebiega on wzdłuż i wszerz nasz powiat, rzuca się, krzyczy, nawołuje, wnosi wszędzie wicher i burzę. I jakże wyglądają postulaty radykalne w interpretacyi tego człowieka, który ich sam pojąć nie może, a co gorsze: jak one wyglądają w interpretacyi szerokich mas, słuchających wywodów o „nowych porządkach"? Czy nie bałamutnym wywodom apostołów radykalizmu zawdzięczyć należy przekonania, wyrażane dziś głośno przez chłopów, że grunta należące do większej posiadłości, będą oddane chłopom i że chłop nie będzie płacił żadnych podatków! Jestże to uświadomienie, czy też raczej najwstrętniejsze bałamucenie ludu, połączone z równoczesnem wywoływaniem nienawiści i dzikich instynktów przeciw „panom"?

A wiece, które urządza p. Nowakowski niemal co tygodnia, to w tej, to w owej miejscowości powiatu? Rozumiemy, że p. Nowakowski ma dużo wolnego czasu, bo na trzech morgach gruntu obrobić się łatwo; rozumiemy, że przyjemnie mu jest błyszczeć na zgromadzeniach, na których sadzają go na pierwszem miejscu, ale — żeby gwoli tych przyjemnostek p. Nowakowskiego wskazanem było odrywanie ludzi od pracy — tego uznać nie możemy, zwłaszcza, gdy widzimy jak niezdrową strawą karmi się chłopa na wiecu. „Zróbcie co z Nowakowskim — żalili się nieraz poważni chłopi w starostwie — bo nam odciąga synów od pługa i prowadzi na narady, po których dzieci nasze opowiadają rzeczy takie, że słuchać strasznol" A dlaczego p. Nowakowski urządza zgromadzenia tylko poufne, dlaczego nie zwołuje wieców publicznych? Czy traktowane są na tych wiecach istotnie takie rzeczy, których p. Nowakowski boi się na światło dzienne wyciągnąć?...

Musi to już być bardzo licha „robota", skoro wyprowadziła z cierpliwości nawet tak bardzo wyrozumiałego starostę, jakim jest radzca Namiestnictwa p. Gorecki!

Jak się zostaje milionerem?

Jednym z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych jest Jan Rockefeller, twórca kartelu naftowego. Majątek jego obliczają na przeszło 200 milionów dolarów. Dochód jego dzienny wynosi co najmniej 20 000 dolarów, to znaczy, że każda minuta przynosi mu 14 dolarów, a każda godzina 840.

Tak kolosalny majątek zdobył ten człowiek w ciągu lat 30. Przedtem był ubogim buchalterem. Rockefeller jest z pochodzenia Szkotem. Rodzice jego osiedlili się w Ameryce na małej farmie w Morawii, później wydzierżawili większą w Owego. Młody Janek, dziś milioner, w dziecięcych latach był bardzo dobrym chłopcem, pracował pilnie, a żyjący jeszcze właściciel farmy Lamonte opowiada z dumą, że u niego dzisiejszy krezus zarobił pierwszych 50 ct. kopaniem kartofli.

Pracował on chętnie, ale przy pracy — jak to sam opowiadał — myślał wówczas tylko o tem, jakby zostać akrobatą cyrkowym. To też każdą wolną chwilę poświęcał ćwiczeniom gimnastycznym.

W Owego nie powodziło się rodzinie Rockefellerów. Ojciec zostawił więc żonę z dziećmi na farmie, a sam poszedł na zarobek do Clevelandu i część zarobku swego regularnie przesyłał rodzinie. Gdy się mu zaczęło lepiej powodzić, sprowadził żonę i dzieci do Clevelandu. Jan wtedy miał lat 14 i tu dopiero zaczął się uczyć. Gdy miał lat 17, opuścił szkoły i uznał, że wypada mu obejrzeć się samemu za kawałkiem chleba i nie być dłużej ciężarem ojcu. Udał się do St. Louis i wyszukał sobie posadę buchaltera w handlu komisowym. W kilku latach oszczędził 500 dolarów i zaczął przemyśliwać nad tem, w jakiby sposób zostać samodzielnym. Znalazł towarzysza równie jak on myślącego, niejakiego Clarka, i obaj do spółki założyli handel komisowy, który jednak nie bardzo świetnie prosperował.

W ciągu ośmiu lat ciężkiej pracy i odmawiania sobie wszystkiego oszczędził Rockefeller tylko 5000 dolarów.

Było to dlań zbyt powolne tempo robienia majątku, obejrzał się więc za innem przedsiębiorstwem. Rozmawiając razu pewnego z Samuelem Andrewsem, tragarzem zatrudnionym w innym handlu komisowym, wpadł na pomysł założenia rafineryi nafty. I odtąd zaczyna się właściwa era szybkiego robienia majątku. We trójkę: Rockefeller, Clark i Andrews założyli małą rafineryę. Rockefeller włożył w ten interes 4000 dolarów, ale pozostał nadal spólnikiem handlu komisowego. Widząc, że rafinerya dość dobrze idzie, namawiał Clarka do zarzucenia interesu komisowego; gdy jednak Clark nie chciał się na to zgodzić, rozwiązał z nim spółkę i odtąd pracował we dwójkę z Andrewsem.

Obaj ci ludzie — jeden dawny buchalter, a drugi tragarz — stali się założycielami potężnej organizacyi nafciarskiej, t. zw. „Standard Oil Company".

Były jednak czasy, w których znajdowali się w wielkich kłopotach. Zapuścili się w spekulacyę budowlaną i pewnego dnia spostrzegli, że zaangażowali fundusze, że brak im gotówki do wypłaty zobowiązań i nie pozostaje im nic innego, jak ogłosić bankructwo. Brat Rockefellera, który niecoprzedtem przystąpił do spółki, chciał sobie życie odebrać z rozpaczy; ale Jan nie tracił nadziei. Pewnego dnia zjawił się on przed swymi spólnikami w ubraniu podróżnem. „Dokąd jedziesz?" zapytali go obaj. — „Jadę szukać pomocy" odrzekł i w tej chwili był już za drzwiami. Szczęśliwy przypadek zdarzył, że pomoc tę znalazł i to bardzo rychło. W podróży zrobił znajomość z bogatym gorzelnikiem Harknessem, który począł przed nim narzekać, że zięć jego wdał się w handel solą i przyprawia go o wielkie straty. Rockefeller zaczął namawiać go, by zięcia skłonił do zarzucenia soli a poświęcenia się nafcie, i przekonał go. Po kilku dniach powrócił, przywożąc znaczny zapas gotówki otrzymanej od Harknesa i nowego spólnika w osobie jego zięcia Flaglera. W tym Flaglerze zyskało przedsiębiorstwo nowy bardzo cenny czynnik, człowieka energicznego i bezwzględnego, nieznającego żadnego sentymentalizmu, niepopełniającego wprawdzie nic przeciwnego ustawom, ale też nieznającego litości nad przeciwnikami. Od tej chwili rozpoczął się szalony wzrost przedsiębiorstwa i w roku 1870 założono „Standard Oil Company" z kapitałem miliona dolarów. Po krótkim czasie jeden ze spólników — ów były tragarz Andrews — czując się dość bogatym, zapragnął używać. Rockefeller, którego właśnie trawiła gorączka pracy, począł robić wymówki Andrewsowi, że się za niedbuje, a Andrews odrzekł, że ma już dość pracy i chce wypocząć. — „Ile chcesz za swoją część?" zapytał go Rockefeller. — „Milion dolarów" napisał Andrews ołówkiem na karteczce. — „Zgoda" odrzekł Rockefeller, wypłacił spólnikowi żądaną sumę i został właścicielem jego akcyi w przedsiębiorstwie. Za kilka dni sprzedał te akcye Vanderbildtowi z zyskiem 250.000 dolarów. Powoli Standard Oil Company pochłonęła wszystkie mniejsze rafinerye i opanowała nieograniczenie handel nafta. Rockefeller osiągnął swój cel. Dziś nie wie on sam dokładnie ile ma majątku. Niedawno pytano go o to urzędownie, a on podał go na 200 milionów, ale zastrzegł się przytem, że nie ręczy za dokładność, bo może być z 10. milionów więcej albo mniej.

W obejściu jest to człowiek bardzo przyjemny, o melancholijnym wyrazie twarzy. Żyje skromnie a wolne od zajęć chwile poświęca grze na skrzypcach. Jest przytem bardzo dobroczynny, co on rocznie wydaje najmniej półtora miliona dolarów na cele dobroczynne, a na uniwersytet w Chicago ofiarował 7½ miliona dolarów.

KRONIKA.

Lwów 17 sierpnia.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich Marszałek krajowy przybył dzisiaj do Lwowa.—Radzca dworu i naczelny dyrektor poczt i telegrafów Jan Alojzy Seferowicz wyjechał za 6-tygodniowym urlopem ze Lwowa, a kierownictwo dyrekcyi objął starszy radzca Emil Gaberle. — Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki wyjechał na 6-tygodniowy urlop, a prezydyum wyższego sądu objął wiceprezydent dr. Jan Dylewski.

Ubiegłe dni świąteczne nie wiele dają tematu do opisów. W sobotę puste miasto nasze miało w sobie trochę życia; festyn „Rodziny" na Strzelnicy i koncert muzyki wojskowej na dochód Białego krzyża powiodły się pomyślnie; zebrało się także trochę młodzieży i starszyzny u stóp kopca na zabawę, która szła gładko i niewymuszenie; wieczorem z wszystkich stron kopca rozlewały się promienie światła, była to iluminacya z powodu rocznicy Unii lubelskiej. Przed południem z powodu tej pamiątki dziejowej odbyło się w kościele OO. Dominikanów solenne nabożeństwo, a kościół był pełny. W niedzielę słota zatrzymała wszystkich w domu.

Związek młynarzy galicyjskich odbył wczoraj w sali ratuszowej swoje doroczne walne zgromadzenie. Zjechało się zaledwie 50 członków, co przypisać należy temu, iż w wielu młynach rozpoczęła się już kampania jesienna. W zastępstwie bawiącego za granicą prezesa związku p. ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego przewodniczył obradom p. Jan Bielański, który powołał na sekretarzy pp. Jahna i redaktora *Gazety młynarskiej* Z. Korosteńskiego. Po udzieleniu zarządowi absolutoryum, uchwalono na wniosek p. dr. Br. Dulęby, utworzyć kasę zaliczkową dla pracowników młynarskich. Na fundusz zakładowy tej kasy przeznaczono czwartą część rocznych wkładek. Uchwalono również na wniosek p. Raucha poczynić przedwstępne kroki do utworzenia teoretycznych kursów dla młynarzy, których słuchacze przebywaliby po ich ukończeniu na praktyce w jednym z wzorowo prowadzonych młynów w kraju.

P. Z. Korosteński wygłosił następnie nader treściwie opracowany odczyt o krajowym handlu zbożem, w którym rzucił bardzo trafną myśl, ażeby zarząd związku zajął się organizacyą handlu zbożem i mąką i aby wszelkie sprawy dotyczące rolnictwa i młynarstwa wogóle załatwiane były zawsze w porozumieniu z krajowemi towarzystwami rolniczemi.

W miejsce wylosowanych członków zarządu wybrano na rok przyszły pp. Zaczkiewicza, Stucka, Kowaczka, dr. Niementowskiego, dr. Natansona, Niwickiego, Bukowskiego i Hermana.

W końcu uchwalono postarać się, aby ustawodawstwo uznało młynarstwo za przemysł rękodzielniczy, a nie, jak się to dotychczas dzieje, za

wolny i ażeby władze dawały pozwolenie na prowadzenie młynów wyłącznie tylko osobom fachowo uzdolnionym. Na tem zakończono obrady.

Towarzystwo gorzelników polskich. Około 40 gorzelników ze wszystkich stron Galicyi zjechało się wczoraj we Lwowie na walne zgromadzenie. Po wysłuchaniu Mszy świętej w kościele św. Maryi Magdaleny, agai, w jednej z sal wykładowych w szkole politechnicznej, obrady prezes Towarzystwa, p. Kazimierz Hordyński. Po przyjęciu sprawozdania z czynności zarządu za r. 1894/5 i 1895/6 i udzieleniu absolutoryum, dokonano wyboru zarządu, który się składa obecnie z pp. Kaz. Hordyńskiego, jako przewodniczącego, Fr. Siedleckiego, jako skarbnika, oraz M. Rzeszotarskiego, B. Jaworskiego, A. Janika, Ed. Kamińskiego, Eug. Kisielińskiego i St. Orzechowskiego, jako wydziałowych. Do komisyi rewizyjnej weszli pp. Morawski, Hnatiuk i Bilin. W dalszym ciągu uchwalono zmianę kilku paragrafów statutu.

Na wniosek asystenta politechniki a redaktora *Gorzelnika* p. W. Syniewskiego, wezwało zgromadzenie zarząd Towarzystwa, aby poczynił starania o pozyskanie dla Towarzystwa także i właścicieli gorzelń, ku wspólnej pracy dla podniesienia naszego przemysłu gorzelniczego. Następnie przyjęto dar członka Towarzystwa, p. Jana Karmana, który ofiarował na własność Towarzystwa uzyskany przez siebie wyłączny przywilej na ulepszony aparat zacierno-fermentacyjny i drożdżowy. Nader ożywioną dyskusyę wywołała sprawa polepszenia materyalnego położenia gorzelników. Uchwalono na wniosek p. Ihnatowicza polecić zarządowi wystosowanie petycyi do rządu o wydanie ustawy, na podstawie której funkcyonaryusze gorzelniani mieliby się na przyszłość wykazywać odpowiedniemi kwalifikacyami. Celem zachęcenia gorzelników do dalszego kształcenia się w swym zawodzie, uchwalono rozpisać konkurs na wynalezienie najlepszego przyrządu do oczyszczania zacieru przed poddaniem go fermentacyi. Nagród wyznaczono trzy, po 100 zł., 50 zł. i 25 zł. Starania Towarzystwa o urządzenie na tutejszej politechnice stacyi doświadczalnej dla gorzelnictwa, uwieńczone będą niebawem pomyślnym skutkiem, gdyż obecny na zgromadzeniu rektor politechniki p. Pawlewski odpowiedział na odnośną interpelacyę, iż kolegium profesorów politechniki, wydało w tej sprawie bardzo pomyślną opinię i odniosło się do rządu z prośbą o wyznaczenie potrzebnych na ten cel funduszów. Podczas obrad, nadszedł z Poznania od tamtejszego Towarzystwa gorzelników telegram, który odczytano wśród burzy oklasków. Po załatwieniu kilku jeszcze spraw mniejszej wagi zakończono obrady.

Szkoła kadecka we Lwowie Na wzgórzu stryjskiem nagromadzają już materyał do budowy szkoły kadeckiej. Budowa niebawem się rozpocznie.

Konkurs na stypendyum z fundacyi miejskiej w kwocie 72 zł. rocznie dla sierót przynajmniej po ojcu, a obowiązanych do uczęszczania do szkół ludowych rozpisuje magistrat m. Lwowa. Termin do 30 września

Rada gminna w Jaryczowie została z powodu lichej gospodarki przez lwowską Radę powiatową rozwiązana.

Wiadomości kościelne. Dyecezya przemyska Odznaczeni *usu expos. can* ks. W. Telega, proboszcz w Krościenku; ks. J. Białas, prob. w Biranowej; ks. T. Machowski, prob. w Łużnej i ks. J. Juszczyk, prob. w Rzepienniku biskupim. — Zamianowani: ks. dr. M. Czapor, katecheta gimn. w Jaśle, katechetą gimn. w Jarosławiu; ks. St Fałęcki, dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej PP Benedyktynek w Przemyślu, katechetą gimn. w Jaśle; ks. Wł. Makowiec, zastępca katechety gimn. w Jarosławiu, dyrektorem szkoły wydz. żeńskiej PP Benedyktynek w Przemyślu. — Instytuowany na prob. w Jodłowej ks. Ignacy Ziemba, wikary w Rychcicach

Aplikowani nowowyświęceni księża jako wikarzy: St Floryan w Staromieściu L. Gawron w Grodzisku, M. Huciński w Sieniawie, T. Kapinowski w Dubiecku, A. Majewski w Błażowej, K. Marciak w Niewodnej, K Miller w Zgłobniu Fr. Roman w Pruchniku, J. Sękowski w Leżajsku, M Siedleczka w Frysztaku, W. Stachyrak w Jasieniu, Bł. Stopa w Krościenku, E Sworzeński w Brzyskach, M. Turkowski w Gniewczynie

Przeniesieni księża wikarzy: J. Pyzik z Staromieścia do Rzeszowa, Fl. Borek z Rzeszowa do Iwonicza, P. Hajduk z Grodziska do Brzostka, Fr Mach z Brzostka do Rozenberku, J. Daszyk z Dubiecka do Jodłowej J. Ramocki z Jodłowej do Gorzyc, J. Steliński z Gorzyc do Dynowa, J. Jakubowski z Błażowej do Luteczy, J. Decowski z Niewodnej do Moszczenicy, A. Dziurzyński ze Zgłobina do Spiów, J. Porada z Pruchnika do Jaworowa, St. Turkiewicz z Jaworowa do Błażowej, St. Niepokoy z Błażowej do Kurzyny, T. Stefanowski z Leżajska do Pysznicy, J. Marek z Pysznicy do Rychcic, W. Bar z Frysztaka do Czermnej, St. Bandasiewicz z Jasienia do Drohobycza, J. Lisiński z Drohobycza do Krosna, W. Giemza z Krosna do Sokołowa, J. Owczarski z Sokołowa do Sędziszowa, W. Górski z Krościenka do Słonicy, A. Kozubski z Brzysk do Raniżowa, J. Antosz z Gniewczyny do Markowej, J. Wójcik z Markowej do Strzałkowic, M. Wołczański z Trześni do Racławic i A. Kostecki z Racławic do Trześni.

Wyjechali do Brazylii księża wikarzy: Leon Niebieszczański z Sędziszowa, Gabryel Kraus z Kurzyny, Antoni Rymar z Raniżowa, Stanisław Fróg ze Słonicy i Jakób Wróbel z Dynowa.

Słuszna uwaga. Piszą nam ze wsi: W nr. 185 *Przeglądu* w rubryce „Literatura i sztuka“ oskarża autor artykułu o XIV tomie „Pamiętnika fizyograficznego“ społeczeństwo polskie iż zaledwie 120 ludzi poparło w formie przedpłaty ten nakład kasy Mianowskiego. Fakt to zaiste bardzo smutny, który po części znajduje wytłumaczenie w naszych stosunkach materyalnych: w tem, że zwykle w domu przeciętnego reprezentanta naszej inteligencyi ledwie starczy na „potrzeby konieczne“. Niestety, do tych „potrzeb koniecznych“ nie nauczyliśmy się jeszcze ogólnie zaliczać potrzeby ciągłego uczenia się przez czytanie nowych a poważnych dzieł. Atoli trzeba uwzględnić i następującą okoliczność:

Każdego z nas Polaków, którzy się staramy żyć z postępem czasu i nauki, uderzyło niewątpliwie, że — gdy zasypywani jesteśmy „prospektami“, „katalogami“, deklaracyami różnych ulg dla odbiorców, a nawet „przesyłkami na okaz“ dzieł ostatniej doby przez wydawców i księgarzy niemieckich — o istnieniu lub pojawieniu się podobnego dzieła w literaturze naszej tylko przypadkiem się dowiadujemy z czasopism codziennych lub fachowych i że zwykle potrzeba dłuższej korespondencyi z różnymi księgarzami, ażeby zasięgnąć informacyi o pewnem dziele (mówię tu głównie o mieszkańcach prowincyi). Otóż twierdzę, iż głównie naszych wydawców i księgarzy winić trzeba, że polskie dzieła nawet wśród Polaków mają mały zbyt, i sądzę, że nietylko wychodząc z punktu patryotycznego, ale wprost ze względów na własne korzyści nasi pp. księgarze powinni naśladować księgarzy niemieckich... a może społeczeństwo nasze nauczy się dzielić swój budżet „na książki“ między wydawnictwa obce i polskie, zamiast wydawać go w całości na pierwsze.

Zakład naukowo wychowawczy Rodziny Maryi w Łomnie We wrześniu b. r. w Łomnie (powiat turczański) otwiera się Zakład wychowawczy, ostatnie dzieło śp. ks. arcybiskupa Felińskiego, oddane pod opiekę Sióstr Rodziny Maryi, Zgromadzenia, założonego przez tegoż Pasterza-wygnańca. Nauka w Zakładzie odbywać się będzie w myśl rozporządzenia Rady szkolnej krajowej wedle planu szkół sześcioklasowych, ponadto obejmie wszystkie gałęzie gospodarstwa i pracy domowej, których znajomość jest tak niezbędną dla panienek, zwłaszcza mniej zamożnych rodzin.

Teorya z praktyką, wychowanie religijno-moralne wraz z intellektualnem i domowo-gospodarskiem, łączyć się ma tutaj w jedną harmonijną całość, by daj to Boże stać się kiedyś mogło na całe Podkarpacie ogniskiem czystej miłości Boga, rodziny i Ojczyzny.

Prześliczna zaś lesista okolica, otoczona wyniosłemi górami, którą Dniestr tuż u obszernego podnóża Zakładu przerzyna i czyste górskie powietrze stawia ten instytut i pod względem zdrowotnym w wyjątkowo korzystnych warunkach.

Od poparcia całego społeczeństwa zawisło spełnienie dobroczynnych zamiarów ś. p. Założyciela.

Podajemy też niniejszem ważniejsze wyjątki z ustaw określających warunki przyjęcia i pobytu w Zakładzie:

W Zakładzie przyjmuje się tylko panienki wyznania katolickiego, bez względu na obrządek, po skończeniu lat 8. Za całe utrzymanie z opraniem oraz za naukę, wchodzącą w program szkolny, wychowanki płacić będą 10 złr. miesięcznie, zawsze z góry, nie wytrącając świąt nawet dłuższych, chociażby spędzone były nie w Zakładzie; natomiast za czas wakacyjny spędzony u rodziców nie płaci się. Za naukę francuskiego języka i muzyki dopłacać należy po 3 złr. za każdy przedmiot. Każda wychowanka winna mieć wyprawę odpowiednią do całorocznego pobytu w Zakładzie. Wszystkie bez wyjątku wychowanki obowiązane będą kształcić się i brać udział w pracach domowych i gospodarskich, jak: krój, szycie, haftowanie, gotowanie, pranie, prasowanie, przyrządzanie nabiału, wędlin, konserwów. Język wykładowy będzie polski, ale nauka ruskiego i niemieckiego języka, będzie dla wszystkich obowiązującą, naukę religii wychowanki pobierać będą wedle swego obrządku. Ponieważ w roku bieżącym liczba uczenic nie może przekraczać 40, dla tego wszyscy rodzice, pragnący korzystać z Zakładu, zechcą najdalej do końca sierpnia zgłosić się do Matki Generalnej Zgromadzenia Rodziny Maryi, — Lwów, ulica Słodowa l. 6.

Ofiara. Od J. E. ks. Arcybiskupa Issakowicza otrzymujemy następujące pismo: Szlachetny przyjaciel i miłośnik biednego ludu, nie chcący być po imieniu nazwanym, przesłał onegdaj na wyposażenie ochronki Sióstr Służebniczek, w domku moim rodzinnym w Łyścu, na ręce moje, wspaniałą królewską ofiarę, tysiąc złr. Cześć Mu tem głębsza i podzięka moja tem serdeczniejsza, że w skrytości przed Bogiem dobrze czyni i nie pragnie rozgłosu na tym świecie Oby czyn ten szlachetny znalazł jeszcze choć kilku naśladowców, którzyby wedle sił i możności swojej przyczynić się zechcieli do ustalenia na wieczne czasy tego zbożnego dzieła!

Ks. *Issakowicz Arcybiskup.*

Z Cieplic trenczyńskich piszą nam: Za staraniem dr. Godzimira Małachowskiego i dr. Antoniego Bromońskiego odbył się dnia 10 sierpnia br. w tutejszych wodach wieczorek tańcujący, z którego czysty dochód w kwocie 101 zł. odesłano na rzecz kolonii wakacyjnych w Rymanowie i Rabce; a kwotę 3 złr. na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 lipca do 1 sierpnia 1896. W miesiącu lipcu wpłynęło do kasy Towarzystwa 1038 zł. 87 ct. Wydatki zaś wynosiły 1133 zł. 36 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 103 333 zł. 7 ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazyum polskiego wynosi 8180 zł. 40. W Cieszynie 14 sierpnia 1896 *Ks msgr. Świeży*, przewodniczący; *ks. Józef Londzin*, sekretarz.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się 13 bm. na polowaniu w majętności p. Alfreda Mysłowskiego w Zubrzcu, wskutek którego syn właściciela Mieczysław postradał życie.

Śledztwo w sprawie zamachu dynamitowego w Wiedniu weszło w nową fazę. Jak wiadomo aresztowano już domniemanego zamachowca Focka, wyszukano również człowieka, który przyniósł bombę do warsztatu ślusarza Bascha. Obecnie odkryto motywa, które Focka popchnęły do zbrodni. Fock prowadził romans z żoną Bascha i postanowił go zgładzić. W razie gdyby zamach się udał, powiódłby złoczyńca wdowę po zamordowanym do ołtarza. Policya wpadła na trop tej romantycznej historyi i uwięziła Baschową, której zeznania przekonały sędziego, że była ona współwinną w zbrodni zamachu.

Na hygieniczną wystawę do Warszawy wysłała wiedeńska rada miejska swoich delegatów, ażeby się poznali z najnowszymi wynalazkami, dążącymi do poprawienia zdrowotności miast. Dobrzeby było, ażeby i nasza rada miejska poszła za przykładem Wiednia.

Nowa cerkiew stanęła w Mołodiatynie w powiecie kołomyjskim. Świątynię tę w stylu czysto bizantyńskim zbudowano z ofiar prawie wyłącznie miejscowych wieśniaków. Wzniesiono świątynię w zadziwiająco krótkim czasie. W pół roku po rozpoczęciu zbierania składek odbyło się poświęcenie przybytku Pańskiego przy współudziale duchowieństwa z okolicy i licznie zebranej ludności. W kazaniu wygłoszonem podczas uroczystości przez ks. Slósarczyka otrzymali gorące podziękowanie za ofiarność ks. Łukasiewicz, proboszcz miejscowy, p. Skupniewicz zarządca lasów i wójt miejscowy Zupnik, którzy przedewszystkiem przyczynili się do tak rychłego powstania świątyni.

Marnotrawstwo ziemi. W 6.232 gminach, istniejących w naszym kraju, znajduje się podług katastru 600.000 morgów nieużytków pod nazwą pastwisk gminnych. Pastwiska te śmiało nazwać można nieużytkami, gdyż są wypalone słońcem i wydeptane. Nie przynoszą one prawie żadnej korzyści, owszem nakładają na gminy stosunkowo wysoki ciężar w formie opłacanych ekwiwalentów. Stan ten istnieje dzięki niedostatecznej ustawie gminnej, która oddaje zarząd dobrem gminnem radom, a usuwa wszelką ingerencyę władz wyższych które dopiero wówczas mogą głos zabrać, gdy pastwisko lub inne w ogóle dobro gminne zostanie zadłużone, albo wystawione na sprzedaż. Wskutek takiej ustawy wolno radom gminnym najgorzej administrować, lub raczej zupełnie nie dbać o dobro gminne, a wydziały powiatowe przypatrywać się muszą temu z założonemi rękami.

Dążenia do reformy takiego stanu rzeczy, widzimy już od r. 1874, dzięki inicyatywie Wydziału krajowego, który dotychczas projektu zmiany ustawy gminnej w dziale administrowania dobrem gminnem nie wygotował tylko dla tego, że było życzeniem rządu, aby on w tej kwestyi wystąpił z projektem własnym.

Niestety do dziś nie ma zmiany na lepsze. Więc teraz Wydział krajowy wskutek osobistej inicyatywy marszałka krajowego zwrócił się do rządu z zapytaniem, co on zamyśla dalej w tej sprawie uczynić, gdyż dalej stan taki istnieć nie może. Nie wątpimy, że przy harmonijnem współdziałaniu władz przestanie marnieć 600.000 morgów ziemi w kraju, z którego ludność z braku ziemi i zarobku ucieka za lądy i morza

Zmarli. Bronisława Wysoczańska, córka śp. Jana i Heleny z Niedzielskich, właścicieli dóbr Berteszów, zmarła dnia 11 bm. w Berteszowie, przeżywszy lat 18. — We Lwowie Emil Alojzy Jarmulski, profesor gimnazyum w Tarnowie, w 24 roku życia.— W Krakowie Ludwik Wąsowicz, artysta malarz.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 11 R, w poł. + 16 R. Bar. 764. Spada. Pogoda.

W górach.

Bankierowa. Patrz mężu, jak piękny widok przedstawia ten pociąg, czepiający się krawędzi skał urwistych!

Bankier. Gdybyś wiedziała, jak źle stoją akcye tej kolei, nie zachwycałabyś się jej widokiem

Z rozmów poufnych.

— Pani! Klękam u stóp twoich i błagam o twoją rękę! Jestem twoim niewolnikiem!

— Tak? Pan jesteś moim niewolnikiem? A więc korzystam z praw mi służących i... wracam panu swobodę...

Stary kapelusz.

— Cóż to! pogniewałeś się z Iksem, że mu się wcale nie kłaniasz? — zapytał ojciec 30 letniego synka.

— Ależ, papo! — odrzekł synalek — chyba papa nie widział, jaki on ma stary fason kapelusza?

Z teatru. W poniedziałek nie ma przedstawienia. We wtorek (wznowienie) „Doktor Klaus“, komedya w 5 aktach Adolfa L'Arronge'a; z udziałem pań Cichockiej, Kwiecińskiej, Czaplińskiej, Rybickiej, oraz pp. Chmielińskiego, Feldmana, Kliszewskiego, Walewskiego i Kwiatkiewicza w głównych rolach. W roli Gustawa wystąpi po raz pierwszy p. Władysław Korczak, artysta teatru łódzkiego. We środę po raz drugi na ogólne żądanie „Kapelusz słomkowy“, komedya w 5 aktach Labicha i Delacour We czwartek „Jadzia wdową“, krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego z panną Czaplińską i p. Żelazowskim w głównych rolach. „Jadzia wdową“ grają obecnie w Warszawie z ogromnem powodzeniem, a to najlepszym dowodem jej wartości, gdyż dziś właśnie grają ją tam po raz 30-ty z rzędu.

Na niedzielę przygotowuje się wznowienie szekspirowskiego „Otella“ z p. Żelazowskim w roli tytułowej a panią Kwiecińską jako Desdemoną.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W dwa dni świąteczne, sobotę i niedzielę, licznie zebrała się publiczność w teatrze letnim, chociaż wczoraj rzęsisty deszcz nie zachęcał bynajmniej do ekskursyi na błotniste wały gubernatorskie. W sobotę wznowiono szekspirowskiego „Kupca weneckiego“, w którym p. Żelazowski po raz pierwszy na lwowskiej scenie grał Szajloka. Nie wiemy, czy rola ta należała do repertoaru tego artysty na innych scenach; sądzimy jednak, że tylko wśród okoliczności wyjątkowych, w porze takiej jak obecna, gdzie zarówno repertoar sztuk jak i obsada ról przedstawiają pewne trudności, mogą być dopuszczalne eksperymenta artystyczne lub folgowanie pewnym szlachetnym zresztą ambicyom aktorskim... Szajlok jest postacią nawskróś i głęboko charakterystyczną, wymaga więc w tym kierunku niezmiernie subtelnego rysunku artystycznego i opanowania roli, któreby wypływało z natury talentu aktorskiego. Rzecz prosta; artysta tej miary, co p. Żelazowski, da sobie radę z każdą rolą i w każdej też znajdzie coś dla siebie, a nic w żadnej nie popsuje; ale jest to gra dorywcza, która artyście nie może przynieść ani jednego listka wawrzynu. A czy przynosi zadowolenie, to już zależy, kto i czem zadowolić się chce i może. Szajlok — wyrażając się specyalnym językiem teatralnym — nie leży w talencie p. Żelazowskiego. Rola Szajloka w interpretacyi tego niezrównanego w innych właściwych rolach artysty łamie się. Pan Żelazowski chce ją widocznie grać inaczej jak p. Rapacki i p. Fiszer, i ujaskrawia ją tragicznością, która miejscami przechodzi granicę artyzmu i wpada w zwykłą aktorską brawurę.

Pani Kwiecińska w zastępstwie po p. Stachowiczowej, bawiącej na urlopie, grała Porcyę dosyć rezolutnie, choć bez silniejszego akcentu artystycznego, tak pożądanego w tej roli.

Debiutujący na naszej scenie, artysta sceny poznańskiej, p. Nowacki, poprawnie grał księcia aragońskiego i okazuje się pożyteczną siłą dla dużego teatru.

Inne role w „Kupcu weneckim“ pozostały mniej lub więcej w dawniejszej obsadzie, lub też mimo zmiany nie zwracały na siebie uwagi bliższej, jak wiele zresztą ról w sztukach szekspirowskich.

Na znanej angielskiej farsie „Spirytyści“, którą dawano w niedzielę, bardzo licznie zebrana publiczność bawiła się doskonale. W farsie tej pani Gostyńska, po powrocie z urlopu, wystąpiła po raz pierwszy.

Iks Ypsylon.

* **Nieznana opera** Franciszka Schuberta odnaleziona między manuskryptami, pt. „Der vierjährige Posten“, do którego za libretto posłużył dramat Teodora Körnera, wystawioną zostanie wkrótce w cesarskiej operze w Wiedniu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 sierpnia.

(Z.) Zabawny strejk abonentów telefonu trwał tylko jeden dzień. Spekulanci giełdowi przekonali się, że łatwiej zarządowi telefonów obejść się bez nich, aniżeli im bez telefonu i po jednodniowem dąsaniu się zaczęli używać aparatów, a wysłali tylko deputacyę do ministra handlu z prośbą, by wszystko zostało po dawnemu. Obroty dzisiejsze były nieznaczne, zbliżające się dwa dni świąt zmuszały bowiem do pewnej rezerwy, a i gotówka w eskoncie prywatnym podrożała. Pomimo tego atoli, że chwilami była zupełna stagnacya, przyjaźna tendencya przeważała. Sytuacyę na Krecie oceniano o wiele spokojniej, a zagraniczne giełdy, zwłaszcza berlińska, parły nawet ku zwyżce. Niewiadomo, z jakiego źródła rozeszła się dziś pogłoska, że Zakład kredytowy ma zamiar powiększyć swój kapitał akcyjny. Wzięto ją za asumpt do skupowania kredytów, których kurs skutkiem tego podskoczył, jakkolwiek w dalszym toku owej pogłosce jak najkategoryczniej zaprzeczono. Pewnym popytem cieszyły się także Statsbahny. Losy tureckie również podniosły się w cenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·—, węgierskie 389·—, Anglobanki 154 50, Uniony 286·50, Bankvereiny 263 25, Länderbanki 249·50 Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 274·75, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·60, austryacka złota 123·55, 4% austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 122·25. 4% węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·64·—, 20-frankówka 9·51, marki 11·73, ruble 1·26½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 14 sierpnia.

Zbiory są już na ukończeniu, jednakowoż część pszenicy, jęczmień i owies, ucierpiały znacznie wskutek ciągłych deszczów. Z południowej Rosyi dochodzą znowu skargi, że tam skutkiem posuchy tegoroczne żniwa, zwłaszcza pod względem jakości ziarna, źle wypadły. Ogólnie biorąc, rezultat zbiorów nie jest zatem tak świetny, jak się zanosiło, co już na giełdach zbożowych znalazło swój wyraz, gdyż w ostatnich dniach tendencya się wzmocniła i ceny zaczynają się podnosić.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się pomimo to w usposobieniu dość słabem. Popyt na pszenicę nie zdołał się ożywić i cena wtorkowa ledwie się utrzymała. Żyto napotykało odbyt łatwiejszy i skutkiem tego nieco się w cenie podniosło. Jęczmień browarny poszukiwany, lecz nie pojawił się dotąd wcale. Poślednie gatunki zaniedbane.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·50, czerwoną 7·10 do 7·35, żółtą 7·10 do 7·35, żyto nowe 5·95 do 6·20, jęczmień browarny 0.— do 0·—, na paszę nowy 5·— do 5.10, owies nowy 5·50 do 5·70, pszenica nowa 7·— do 7·25, wykę —.— do —·—, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały — do —·—, Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Kurs mleczarstwa w Putiatyńcach.** Staraniem komitetu galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie urządzony został w obrębie rohatyńskiego oddziału tego Towarzystwa we dworze p. Mikołaja Torosiewicza w Putiatyńcach czternastodniowy kurs mleczarstwa pod kierownictwem p. Jana Biedronia. W kursie tym, który trwał od 27 lipca do 9 bm. brało udział stale 11 uczniów i uczenic. Prócz tego przez dwa dni przysłuchiwało się wykładom i brało udział w demonstracyach liczne grono osób z obywatelstwa i inteligencyi okolicznej. Wykłady w tych dwóch dniach były odpowiednio zastosowane, tak iż podawały w zaokrągleniu najważniejsze zasady racyonalnego gospodarstwa nabiałowego. W czasie kursu przerobiono 1625 litrów mleka, dostarczonego z dworu w Putiatyńcach i uzyskano 66 35 kg masła. Okazuje się więc z tego, że na każdy kilogram masła zużyto 24.5 litra mleka, co jest wynikiem nader korzystnym.

Z uznaniem podnieść należy, że p. Biedroń sumiennie, z zamiłowaniem i wielką znajomością rzeczy kurs mleczarstwa w Putiatyńcach prowadził, czego najlepszym dowodem były nader dokładne i trafne odpowiedzi uczestników kursu podczas egzaminu, który się odbył na zakończenie kursu wobec prezesa rohatyńskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego p. Michała Tustanowskiego, wobec p. Mikołaja Torosiewicza i jego rodziny i innych osób, które umyślnie w tym celu do Putiatyniec przybyły, by wziąć udział w egzaminie.

W znacznej mierze do powodzenia kursu przyczyniła się chętna pomoc państwa Torosiewiczów, którzy nietylko wszelkie czynili ze swej strony ułatwienia, ale nadto starali się jak najliczniejsze grono osób sprawą kursu zainteresować.

§ **Z wiedeńskiej giełdy.** Walne zgromadzenie izby giełdowej uchwaliło przedłożyć ministerstwu skarbu z przychylną opinią podania galic. karpackiego Towarzystwa naftowego, galicyjskiego banku krajowego i galicyjskich kolei wschodnich o notowanie ich papierów na giełdzie wiedeńskiej.

Telegramy „Przeglądu“.

Peszt 17 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza, że car darował węgierskiemu muzeum narodowemu szablę księcia Jerzego Rakoczego, znajdującą się obecnie na wystawie jubileuszowej.

Ambasador rosyjski hr. Kapnist w piśmie wystosowanem do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, oświadcza, że car przez ten podarunek chciał publicznie okazać, jak wielce ceni serdeczny stosunek łączący dwór rosyjski z monarchią austro-węgierską. Hr. Gołuchowski w piśmie do hr. Kapnista donosi mu, że Cesarz Franciszek Józef wielce uradował się tą uprzejmością cara i polecił mu za pośrednictwem ambasadora wyrazić carowi najserdeczniejsze podziękowanie.

Berlin 17 sierpnia. *Reichsanzeiger* ogłasza, że cesarz zwolnił jenerała Bronsarta na własną jego prośbę z urzędu ministra wojny i zamianował go swym jeneralnym adjutantem, przyczem w piśmie odręcznem wyraził mu podziękowanie za zasługi położone w czasie trzyletniego pełnienia urzędu ministra wojny.

W miejsce Bronsarta mianowany został ministrem wojny jenerał Gassler.

Cetynia 17 sierpnia Królewicz włoski wylądował wczoraj w Antivari.

Ateny 17 sierpnia. Dotychczas przybyło tu 15000 zbiegów z Krety.

Poseł austryacki Kosjek powrócił na swe stanowisko i objął urzędowanie.

Wiedeń 17 sierpnia. Prezes gabinetu hr. Badeni powrócił wczoraj do Wiednia Przybył tu namiestnik Galicyi ks. Sanguszko i namiestnik Czech hr. Coudenhove.

Szalona burza z ulewą nawiedziła wczoraj znów Wiedeń i okolice. Mała rzeka Wiedenka tak wezbrała, iż jakiś dorosły mężczyzna utonął w niej w pobliżu Weidlingau.

Przybył tu rosyjski marszałek dworu ks. Galicyn.

Zurych 17 sierpnia. *Neue Züricher Zeitung* otrzymała od pełnomocnika włoskiego, inżyniera Ilga, list, pisany z gór szoańskich, w którym on donosi, że podróż jego była wprawdzie niesłychanie żmudna, ale przeszła szczęśliwie. Król Menelik i królowa wysłali posłańca na jego spotkanie, który oświadczył mu, że Menelik cieszy się, iż niebawem go zobaczy. Wreszcie donosi Ilg, że spodziewa się z końcem lipca stanąć w rezydencyi Menelika

Rzym 17 sierpnia. Papież odbył wczoraj w prywatnej swej bibliotece cercle z wielu kardynałami, biskupami, prałatami, reprezentantami szlachty rzymskiej i licznych stowarzyszeń katolickich. Ojciec św. dziękował za złożone mu życzenia, podniósł zasługi zmarłego kardynała ks. Monaco la Valetta, zasięgał informacyi o niebawem odbyć się mającym na Wschodzie kongresie eucharystycznym i o antimasońskim kongresie w Trydencie i przyrzekł poparcie swe misyom katolickim w Syryi. Papież, który przez półtorej godziny bez przerwy głośno mówił, cieszy się wybornem zdrowiem.

Konstantynopol 17 sierpnia. Misya Zihniego baszy wywarła na ludność chrześcijańską Krety złe wrażenie z tego powodu, że Zihni basza jest mahometaninem, a wyposażony został większą władzą niż gubernator Krety. Przywódzcy kreteńscy sądzą, że Porta przez wysłanie Zihniego chce pozbyć się interwencyi mocarstw europejskich, dla tego też nie chcą oni wcale wdawać się w rokowania z Zihnym. Konsulowie, rezydujący na Krecie zażądali nowych instrukcyi.

Pogłoska o jakoby już dokonanem proklamowaniu niepodległości Krety lub przyłączeniu jej do Grecyi jest nieprawdziwa, a pochodzi stąd, że na zgromadzeniu odbytem 10 sierpnia w okolicy Apokorony, któremu przewodniczył Wolondakis Kosturos, uchwalono dać Porcie 8 dni czasu do namysłu i zagrożono, że jeżeli w ciągu tych 8 dni nie zgodzi się na żądane modyfikacye traktatu z Haleppo, to ludność chrześcijańska Krety ogłosi unię tej wyspy z Grecyę.

Cetynia 17 sierpnia. Książę Neapolu przybył z Antivari, zachowując ścisłe incognito. — Ludność powitała go z entuzyazmem. Książę zamieszkał w pałacu następcy tronu ks. Daniły, po krótkim wypoczynku złożył wizytę księciu Mikołajowi, następnie księżnie. Wieczorem odbył się obiad w ścisłem kółku rodzinnem.

Wiedeń 17 sierpnia. Wedle urzędowego programu przybędzie car z carową na dworzec kolei północnej 27 sierpnia o godzinie 10½ przed południem.

Na dworcu oczekiwać ich będą: Cesarz, Cesarzowa, członkowie rodziny cesarskiej i najwyżsi dostojnicy. Osoby przeznaczone do pełnienia służby honorowej wyjadą na spotkanie carskiej pary do Gänsendorfu.

Na ulicach od dworca kolei aż do zamku cesarskiego ustawiony będzie po obu stronach szpaler wojska. W Burgu odbędą się przedstawienia, o 5 po południu obiad galowy, zaś o 7½ wieczorem galowe przedstawienie w operze.

W dniu 28 sierpnia rano odbędzie się parada wojskowa na Schmelzu, o 4 po południu obiad familijny w willi cesarskiej w Lainz, następnie przejażdżka po zwierzyńcu w Lainz, o 8½ wieczorem koncert dworski w wielkiej sali redutowej.

W dniu 29 sierpnia przed południem odjadą carstwo również z dworca kolei północnej.

Rozpoczęto już przyozdabiać ulice, któremi carstwo będą przejeżdżali.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. J. Cielecka z Byczkowiec. E. Glogierowa z Tarnopola. J. Jabłonowski z Zagwoździa. F. Czerniakowski z Klimkowiec. St. ks. Lubomirski z Równego. A. Raciborski ze Spasowa. J. hr. Stadnicki z Wielkiejwsi. K. Słonecki ze Stanisławowa. F. Scazighino z Przewoźca. T. Kosnacki z Świtażowa. L. Cieński z Okna. Wł. Wężyk-Rudzki z Podola rosyjskiego. Wł. Lewicki z Brukseli. Wł. Długosz z Borysławia. W. Janowski z Naitawy. A. Kumpert z Czech. A. Löwy z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. Wł. Wachal z Chorkówki. Dr. J. Biesiadecki z Jasła. J. Mikułowska z Wołynia. A. Makomaski z Rosyi. R. Heller z Leitneritz. A. Wagner z Czech. O. Hrasky z Peczek. E. de Kalmer z Bukowiny. St. Milewski z Bilczy. A. Łempicka z Rosyi.

NADESŁANE

Lwów dnia 17 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 217.50 do 230.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. łos. w 51 lat. 100.50 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc łos w 42 i pół latach 97.70 do 98.40. 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc 97.60 do 98 30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 100.00 do 100 70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

18)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brete.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

— A! — zawołałam z dawną żywością — wiesz więc, że mi nie chodzi ani o wielki majątek, ani o wybitne stanowisko w świecie ale o to aby była kochaną... prawdziwie, głęboko, całą duszą kochaną. Niechcę aby ją gorzkie zawody i rozczarowania spotykały w przyszłości. Z tobą, panie Auguście, który znasz całe życie moje, mogę mówić otwarcie. Chcę — dodałam namiętnie — aby ona zaznała wszystkich upojeń i radości, których mnie los odmówił. Pragnę aby mąż widział w niej ideał i bożyszcze swoje, to też nie chcę dla niej małżeństwa z samego rozsądku i konwenansu. Chcę aby pełnemi usty piła z tej czary rozkoszy, której ja zakosztowałam samych mętów; chcę aby piękna jej młodość miała ten promienny, pogodny blask szczęścia na którem zbywało mojej własnej młodości.

I na wspomnienie dawnego rozgoryczenia, ból targnął tą piersią w której zdaje się. ucichły już wszystkie echa walki, i widząc się tak żywą jeszcze, tak wrażliwą, ja która miałam się już za obumarłą na wszystko, nawpół uśmiechnięta, nawpół rozżalona nad własną niepoprawną słabością, zwróciłam oczy pełne łez na ogród, a August rzekł cicho i przyjaźnie:

— Czyż pani sądzisz, że zapomniałem cię na tyle, że już nie odgaduję co się dzieje w głębi twej duszy? Czyż nie wiem, że nie możesz, nie powinnaś myśleć inaczej?

— A więc? — spytałam żywo.

— Andrzej kocha ją. — Odparł krótko, tonem stanowczym i głębokim, który przekonał mnie więcej jeszcze od słów.

Zamilkłam usiłując opanować moje wzruszenie. Między mną a tem dzieckiem wyrosłem z krwi mej i kości, wyhodowanem całą miłością mojego serca, stawał obcy człowiek, który potęgą nowo rozbudzonego uczucia garnął je i porywał ku sobie.. Coś nakształt zazdrości macierzyńskiej targnęło mi duszę, ale stłumiłam prędko to niegodne uczucie.

— Niepodobna abyś pani nie czuła sympatyi do niego — mówił August. Dość godzinę porozmawiać z nim, aby odczuć jakie prawe i szlachetne serce bije w tej młodzieńczej piersi.

— Tak; to też sąd mój wypadł cały na jego korzyść. Ale jakież gwarancye daje on na przyszłość? Jakiż rodzaj wychowania otrzymał? Niechcę aby przekonania religijne mojej córki, stanowiące podstawę życia jej duchowego, obracane były w śmieszność i wyszydzane jak niegdyś były moje.

— Nie wiem jak daleko sięga jego wiara, — odparł August — ale wybadaj go pani sama w tej mierze. Wiem tyle tylko, że miał przed oczyma przykłady, które sama dawałabyś pani swojemu synowi gdybyś go była miała. W każdym razie mogę panią upewnić, że potrafi on uszanować przekonania twojej córki. Jest to natura wyjątkowo delikatna i wyrafinowana; przytem człowiek energiczny i pracowity, który nadewszystko ceni ciche rozkosze rodzinnego życia. Czegóż możesz pani żądać więcej?

— Bo widzisz pan — rzekłam, Lila przy całej dziecęcej swojej swobodzie i wesołości, ma charakter nad wiek poważny i myślący, a duszę wrażliwą na wszelkie odcienia uczucia...

— Wiem o tem — odparł z spokojnym uśmiechem Andrzej mi to tyle razy powtarzał.

— Więc on nie kocha jej tylko dla jej urody? podchwyciłam skwapliwie. Ocenił całą wartość jej moralną?

— Gdyby inaczej było, czyżbym przemawiał za nim? Ja pierwszy odradzałbym pani ten związek.

Słysząc to, uczułam, że wielki ciężar spadł mi z serca.

— Za chwilę — rzekł p. August — nasz zakochany młodzieniec przechodzić będzie po skraju parku. Mówiłem mu, że nie wypada przeszkadzać państwu dzisiaj, zanim nie urządzicie się w domu; ale mi odpowiedział, że nie może przeżyć jednego dnia aby nie zajrzeć do Roche Plate i w braku mieszkanki nie spojrzeć choć na mieszkanie.

— A! przebaczam mu z serca ten i wszystkie inne tego rodzaju braki etykiety! — odparłem śmiejąc się.

Stara Józefka płakała z radości kiedy opowiadałam jej rozmowę moją z p. Augustem.

— I cóż nasz aniołek mówi na to wszystko? spytała.

— Nie wiem. Ojciec jej i ja dziś wieczór dopiero zapytamy ją, ale z góry przewiduję jaką da odpowiedź.

— Takbym go chciała zobaczyć!...

— Właśnie też po to przyszłam cię zabrać z sobą. Chodź...

— I zaczajone za drzewami, jak niegdyś przed laty, choć z większem stokroć jeszcze zajęciem, czekałyśmy obie na pojawienie się tego nowego kochanka.

Ujrzałam go zdala, a on spostrzegłszy mnie, zaczerwienił się po samo czoło i uchylił czapki. Lila usłyszawszy tętent konia, stanęła wyczekująco w oknie, i różowa łuna radości oblała ją całą wśród pnących zwojów bluszczy i róż miesięcznych, tworzących jakby ramę dla jej uroczej postaci. Przez chwilę stali tak oboje zapatrzeni w siebie w promieniach wiosennego słońca i wiosennej miłości.

— I cóż? — spytałam gdy się oddalił.

— Nie taki gładki na twarzy jak nasz pan — odparła Józefka — ale mu bardzo dobrze patrzy z oczu.

— Nie gładki na twarzy?... Pan Carvon nie gładki?... O! ty szkaradna, niegodziwa staruszko!... co też ty pleciesz?!... — odezwał się za nami rozradowany, srebrny głosik, i Lila, która zaszła nas z tyłu, lekko wstrząsnęła ramionami Józefki, rzucając się z czułością w jej objęcia.

Wieczorem dnia tego, podczas kiedy ojciec przedkłada jej poważnie wszystkie dobre strony projektowanego związku, ja siedząc obok w milczeniu, wspominam nagle na ciernistę koleje własne, na błędy i pomyłki przeszłości, i trwoga straszna chwyta mnie za serce. A gdybyśmy się też mylili? Gdyby pozory nie odpowiadały rzeczywistości? Ręką przyciskam serce, którego tłumne, bezładne uderzenia za każdem silniejszem wzruszeniem zdają się rozrywać mi piersi.

— Mamo! co ci jest? — woła Lila zatrwożona.

Spoglądam w ciemną głębię jej oczu jaśniejących blaskiem szczęścia, i widzę, że niepokój mój nie jest uzasadnionym. Znajduję się w zaczarowanem kole radości i wiośnianych marzeń, które doświadczeniem mojem, zdobytem w krwawej walce życia, strzedz muszę i chronić od złego.

— Cóż ty na to, moje dziecko? — pytam drżącym głosem.

— Pan Carvon podoba mi się nadzwyczajnie — odpowiada bez chwili wahania.

— I przyjmujesz go?

— Rozumie się, mamusiu!

I uśmiechnięta, radośna rzuca się w objęcia moje i ojca.

Kiedy w kilka dni potem pan Carvon z głębokiem wzruszeniem, za które pokochałam go od razu, wsunął na palec mojej córki pierścionek zaręczynowy, pomyślałam sobie, że są w życiu piękne, błogie chwile, które każą nam zapominać o wielu smutkach.

— Moja paniusiu serdeczna, jak ja Bogu dziękuję za to, że przecie raz moje stare oczy widzą cię szczęśliwą — mówiła uradowana Józefka.

Jak narody tak i jednostki szczęśliwe miewają historye. Tygodnie mijały, dzień ślubu był już naznaczonym, i postanowiliśmy wspólnie udać się do zacnego, starego proboszcza miejscowego, aby go prosić o wygłoszenie zapowiedzi młodej pary.

— Co za wyborny pomysł! jaki śliczny cel spaceru! — zawołała Lila, którą wszystko teraz napełniało radością.

Zrobiła czułą wymówkę ojcu, że pod pozorem jakiegoś zajęcia nie chciał nam towarzyszyć, i przyciągnęła za sobą pana Augusta, mówiąc:

— Chcę, aby wszyscy ci, których kocham byli świadkami mego szczęścia.

W pogodny wieczór czerwcowy udajemy się razem na plebanię. Dzieci, śmiejąc się wesoło, biegną naprzód, a Lila odwraca się aby zawołać:

— Ci wojskowi nie mają pojęcia o rolnictwie. Nie wyobrażacie sobie jakie on androny plecie, mówiąc o urodzajach.

I śmiejąc się znów biegną dalej wśród bławatów i polnych maków, owiani zapachem świeżo zżętych łąk i urokiem poezyi i młodości, której oboje są żywem uosobieniem.

U drzwi plebanii Lila z całej siły szarpie za dzwonek.

— Stara Joanna się przestraszy, ksiądz proboszcz pomyśli że się pali i będzie mnie gderał za moją niecierpliwość.. ale to nic. Trzeba głośno obwieścić naszą radość.

Mijamy sklepione wejście, wchodzimy do ogródka zasadzonego kwiatami i warzywem, i u końca starego szpaleru widzimy plebana, którego sędziwa, pogodna twarz rozpromienia się się na widok Lili.

(Ciąg dalszy nastąpi.)